

**Bô Yin Râ**

**DROGA MOICH  
UCZNIÓW**

Tytuł oryginału  
**DER WEG MEINER SCHÜLER**

Przekład  
**Franciszek Skąpski**

**Nowy Sącz 2018**

***Księgi Bo Yin Ra,***

*zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.*

*Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:*  
***www.boyinra.org.pl***

**WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE**

przez księgarnię Kobera w Bernie

(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi  
Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego  
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się  
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim  
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,  
który te książki podpisuje

**BO YIN RA**

KOGO UWAŻAM ZA SWOJEGO UCZNIA  
CO NALEŻY ROZRÓŻNIAĆ  
ZBĘDNE DRĘCZENIE SIEBIE  
NIEUNIKNIONE TRUDNOŚCI  
WIARA DYNAMICZNA  
NAJWIĘKSZA PRZESZKODA  
UCZEŃ I JEGO TOWARZYSZE  
ŻYCIE WEWNĘTRZNE A ŚWIAT ZEWNĘTRZNY  
JAK Z MOICH KSIĄG KORZYSTAĆ NALEŻY

„Za nauki tej głoszenie  
Niechaj nikt nas nie potępi;  
Jej bezbłędne wyjaśnienie  
W własnej jeno znajdziesz głębi”.

GOETHE

(„Höheres Und Höchstes”)  
(„Wyżyny i szczyty”)

# KOGO UWAŻAM ZA SWOJEGO UCZNIA

Że nie wszystkich, rzecz prosta, którzy sobie ten tytuł n a d a j ą , mogę za swych uczniów u w a ż a ć , nie powinno zniechęcać ludzi, którzy czynami i zachowaniem się rzeczywiście w y k a z a l i , że są prawdziwymi uczniami duchowymi.

Każdy człowiek jest swoim własnym s ę d z i ą !

Sędzią nad samym sobą, a przeciw jego wyrokowi nie ma po wieki wieczne „odwołania”!

I wyrok ten nie jest odnajdywaniem odnośnego prawa w m y ś l a c h , lecz stwierdzeniem prawa przez c z y n !

Każdy człowiek stanowi o sobie przez swe własne postępowanie, tak że nie może być niczym innym, jak tym właśnie do czego czyni go zdolnym to jego postępowanie.

Gesty zewnętrzne lub ocenianie samego siebie może wprowadzić zmylić własną zdolność wydania sądu i zwieść bliźnich, lecz wyznaczonego przez c z y n y stanowiska w substancjalnym życiu duchowym ani na jotę zmienić nie może.

Kto jest rzeczywiście moim uczniem wie o tym i potrafi poczynać sobie tak, jak nauka moja n a k a z u j e w s z y s t k i m postępować.

Nie potrzebuje mego wyraźnego uznania, gdyż c z y n y jego z całą pewnością mu powiedzą, czy mogę go zaliczyć do swych uczniów, czy nie.

Do grona swych uczniów związanych ze mną w praświelcie Ducha nie mogę włączyć nikogo na świecie, kto nim nie j e s t s a m przez s i ę dzięki swym myślom, uczuciom, chęciom, słowom i uczynom !

Osobista ze mną znajomość jest dla mego ucznia rzeczą zgoła nieistotną.

Śmiertelny, ułomny, podlegający najrozmaitszym strapieniom człowiek cielesny, a wszak jako taki bytuje w życiu ziemskim, jest dla mnie w tej widzialności niby widzialna wskazówka ukrytego mechanizmu zegara.

Z nauką, której udzielam, mam do czynienia jedynie jako pośrednik.

Nie ma też zgola żadnego znaczenia i nie staje mi się bliski jako uczeń nikt, kto w przykry wysoce sposób twierdzi o sobie, „że jest na nauce”, gdyż mniej więcej „z a c h o w a ł w p a m i ę c i” wszystko, com podał w mych pi-smach.

Dopóki nauki zaczerpnięte z mych słów pozostają jedynie w ł a s n o ś c i ą m ó z g u , będą nią pozostawać tylko do tej pory, dopóki mózg będzie mógł je „zachować”.

Nic z tego nie pozostanie na z a w s z e !

Jedynie to, co się przerodziło w c z y n y i przybrało kształt ż y c i a będzie zachowane



na w i e k i : - wtedy, gdy już żaden atom mózgu nie pozostaje w takiej samej postaci, jaka niegdyś była konieczna, by uchwycić rzeczy ode mnie przejęte. -

Tytuł mego ucznia nie jest wynikiem pewnego rodzaju w y r ó ż n i e n i a , jakiego mógłbym „udzielać”.

Uczniem moim jest każdy człowiek z a g ł ę b i a j ą c y się w podane przeze mnie nauki i zobowiązujący się w o b e c s i e b i e s a m e g o : w miarę możliwości kształtować od-tąd swe życie zgodnie z logicznymi wnioskami wysnutymi z moich nauk.

Ze mną ma to tyle tylko wspólnego, że przyoblekam w słowa relacje oparte na własnym doświadczeniu i wykładam pradawne nauki, o których prawdziwości dane mi było się przekonać.

Oczywiście chodzi tu o dziedziny doświadczeń niedostępnych dla nikogo z moich bliźnich na zachodniej półkuli - po d r u g i e j zaś stronie kuli ziemskiej dostępnych dla zni-

komej jeno garstki ludzi, z których żaden nie miał o b o w i ą z k u udzielania przeznaczonych dla ogółu wyjaśnień.

Nie mogę nikomu z mych uczniów zabronić nazywania mnie swym „mistrzem”, skoro wiadomo, że w krainach wschodzącego słońca ludzi mego pokroju, jak i w ogóle każdego nauczyciela duchowego określa się słowami najbardziej zbliżonymi do tego pojęcia. Mógłbym tu nawet rzeczywiście powołać się na pochodzące z Ducha „uprawnienia” - lecz w tych określeniach widzę t y l k o w ó w c z a s sens i znaczenie, gdy człowiek używający podobnych słów wie o tym, co one w r z e c z y w i s t o ś c i oznaczają.

A że jest to możliwe tylko dla bardzo niewielu ludzi, wciąż tedy proszę o p o n i e c h a n i e tytułu „mistrza”, gdyż w żadnym razie nie wchodzi się w stosunek uczniowski ze mną przez zwroty i tytuły mi nadawane.

Wielką niedorzecznością jest sądzić, że  
c z y s t o   d u c h o w y   stosunek sięgający  
hen ponad życie ziemskie zależy od jakiegoś  
zewnętrznego świadectwa uznania !

Pewne niezupełnie trafne ujmowanie  
mojej nauczycielskiej działalności duchowej  
przejawia się również w tym, że niektórzy uc-  
niowie uszczęśliwieni, w miłym zresztą zamię-  
rze sprawienia mi przyjemności, nie mogą się  
powstrzymać od przysyłania mi każdej recenzji,  
w której autor coś pochlebnego powiedział o  
moich książkach. Inni znów piszą mi istne listy  
kondolencyjne, jeśli bezimienny nieokrzesaniec  
w piśmidle karczemnym, którego amatorzy  
rzecz prosta   n i g d y   n i e   m o g ą   być  
brani pod uwagę jako uczniowie moich nauk,  
pozwala sobie na żakowskie wybryki, co mu jest  
potrzebne, aby mieć powodzenie u swych czy-  
telników.

Na recenzje o książkach w należycie re-  
dagowanych czasopismach i dziennikach zapa-  
truję się w ogólności z całym szacunkiem bez-

względnie należnym zdaniu bliźniego, który sam ma coś do powiedzenia.

Z pierwszego też zdania przeważnie można już poznać „kto zaczął” jest recenzent i na jaki stopień uwagi zasługuje jego zdanie, nawet gdy się jeszcze nie zna jego pseudonimu lub nazwiska.

Gdybym tworzył dzieła czysto poetyckie lub pisał książki naukowe, wówczas recenzje moich książek miałyby dla mnie już dlatego wielką wagę, że poczuwałbym się do obowiązku badania, jak oceniają moją pracę bliźni zdolni do wydawania sądu zwłaszcza po to, by dowiedzieć się czy i jak zużytkować te oceny w mojej dalszej twórczości.

Ale że nie występuję publicznie ani jako poeta, ani jako przedstawiciel jakiejś nauki lub gminy religijnej, lecz układam teksty swej nauki jedynie na podstawie wyników moich osobistych doświadczeń oraz dzięki pewnej możliwości postrzegania, jaka się stała moim udziałem, a jakiej nikt dziś w Europie nie posiada, nawet najzyczliwszy recenzent będzie

miał niełatwe zadanie z tym, co pisać muszę, mnie zaś sąd jego mało może pomóc, choć nawet jego recenzja moich ksiąg może bardzo wydatnie przyczynić się do tego, że trafią one do rąk ludzi, którzy ich potrzebują a dotychczas na próżno ich szukali.

Wydaje mi się jednak, że ci właśnie poważni krytycy, którym książki moje z a w d z i ę c z a j ą w ten sposób swe rozpo- wszechnienie, najprędzej zrozumieją, że dzieła nauki mojej d o p i e r o w t e d y można k r y t y k o w a ć , gdy krytyk już zaczął p o s t ę p o w a ć w e d ł u g m y c h w s k a - z ó w e k .

Zresztą o z u p e ł n i e b ł ę d n e j klasyfikacji moich pism lub mojej osoby nie warto mówić, choć na marginesie działalności jawnej spotykają mnie wciąż dość szczególne rzeczy: bądź pod najzabawniejszymi płaszczykami, bądź też ze śmieszną pretensjonalnością - w niejednym z tych licznych l i s t ó w , na które nigdy nie będę mógł dać odpowiedzi.

Na tym miejscu wyraźnie zaznaczyć muszę, że nawet w stosunku do moich prawdziwych i wypróbowanych uczniów nie mógłbym zobowiązywać się do wymiany listów: braku odpowiedzi na listy do mnie skierowane n i g d y nie należy tłumaczyć, jakobym chciał w myśl znanego przysłowia: „Brak odpowiedzi jest też odpowiedzią” wyrazić w ten sposób ocenę otrzymanego listu lub jego autora.

Jakiś list może mnie najgoręcej interesować lub pobudzać do głębokiego współodczuwania - mogę mieć bardzo dużo do powiedzenia na temat jego treści - a jednak muszę się wyrzec odpowiedzi, gdyż obecny zakres mej korespondencji od dawna nie daje się już więcej rozszerzać - a nawet wręcz nie może być utrzymany, albowiem rozpraszanie sił wymagających najgłębszego skupienia przyniosłoby uszczerbek moim istotnym zadaniom życiowym.-

Wiedzą o tym i pilnie tego przestrzegają z własnego popędu najbliżsi moi uczniowie, ale i dalsi okazują to samo zrozumienie przejawia-

jące się w licznych listach, które należy uważać raczej jako z serca płynące pozdrowienia, tak że wysyłający przeważnie nie podają nawet swoich adresów.

Im wszystkim na tym miejscu składam szczególne podziękowanie !

Jak najbardziej stanowczo muszę jednak wystąpić przeciw pewnemu ujmowaniu obowiązków ucznia, które niestety spotyka się tu i ówdzie u godnych zresztą podziwu i znacznie zaawansowanych uczniów.

Mam tu na myśli dążenie do zjednywania p r o z e l i t ó w : dążenie do rozwijania swego rodzaju „działalności misjonarskiej” na rzecz głoszonych przeze mnie nauk i wyróżnienia się w roli „apostołów” tych nauk.

Nie ma dla mnie nic bardziej fatalnego i nic nie stoi bardziej na przeszkodzie spokojnemu, godnemu i trzeźwemu przyjęciu tego, com powiedział - co więcej nic dotychczas nawet w przybliżeniu nie zahamowało tak dalece mo-

jej działalności - jak tego rodzaju błędna gorliwość moich oddanych uczniów !

Pojmuję doprawdy dobre z a m i a r y i znam oczywiście wszelkie pobudki prowadzące do tego rodzaju niechwalebego nadmiaru gorliwości, lecz niestety nie mogę oszczędzić gorzkich słów prawdy takiemu niecierpliwemu zapalowi: - że o d s t r ę c z y ł daleko więcej ludzi od pozbawionego uprzedzeń zainteresowania się treścią moich ksiąg niżby mógł kiedykolwiek do nich pociągnąć.-

Poza tym w tej niecierpliwości przejawia się zawsze nieznaczące, aczkolwiek łatwe do wybaczenia przecenianie własnej s i ł y p r z e k o n y w a n i a ludzi przy jednoczesnym wyraźnym n i e d o c e n i a n i u pr duchowych Potęg, od których wyłącznie zależy oddziaływanie moich nauk.

Doświadczenie wyraźnie mi mówi, że wśród wszystkich ludzi, których dziś uznać mogę za swych prawdziwych uczniów duchowych znajdzie się zaledwie maleńka garstka takich, którzy po raz pierwszy usłyszeli o moich



księgach od któregoś z uczniów oddających się „misjonarstwu”. Do wszystkich innych księgi te „przyszły” same w ten czy inny sposób, choćby się to odbyło bardzo dziwnymi drogami i choćby czasami chodziło o bardzo opornych ludzi, którzy nie mieli najmniejszego zamiaru zajmowania się sprawami Ducha.

Niektórzy moi uczniowie nie zwracają widocznie uwagi na różnicę zachodzącą między ich w jak najlepszej myśli prowadzoną pracą misjonarską a wymaganą ze stanowiska kupieckiego propagandą wydawniczą.-

Ale tu chodzi o rzeczy nader istotne!

Podczas gdy przy wszelkiej osobistej akcji zjednywania poszczególnych jednostek zawsze wysuwa się na czoło dowolny wybór zjednywanego przez werbującego, wydawca zwraca się do ogółu ze swoją propagandą i pozostawia duchowemu kierownikowi każdej jednostki decyzję, komu

zechce ono już dać do rąk książki a komu jeszcze nie.

Wszelka wydawnicza akcja propagandowa wychodzi z założenia, że istnieje mnóstwo ludzi, którzy pilnie potrzebują moich ksiąg, lecz nic jeszcze o nich nie wiedzą. Wydawnictwo kieruje swoją propagandę do k a ż d e g o czytelnika jego ulotek propagandowych i wystrzega się czynić jakikolwiek wybór. W y b ó r ludzi, do których rąk dzięki reklamie wydawniczej mają dojsć moje księgi pozostawiony jest z D u c h a kierowanemu doborowi dusz, który się nigdy nie myli.

W przeciwieństwie do tego nawet w najlepszej myśli dokonywane p r y w a t n e z j e d n y w a n i e l u d z i jest - z rzadkimi bardzo wyjątkami - wręcz jaskrawym wtargnięciem w sferę praw duszy bliźniego.

Każde takie nieproszone i przeważnie niewczesne wtargnięcie może doprowadzić do tego, że człowieka nierozważnie nagabniętego,

do którego moje księgi przychodzą może zgola nie w porę, chociaż mój pełen zapалу uczeń inaczej o tym sądził, - ogarnia istna odraza do rzeczy tak natrętnie mu narzucanej, a przy tym wielu znajdzie się ludzi, dla których to tylko przedstawia wartość, co s a m i sobie wynajdą.

Jest rzeczą możliwą, że ów odstraszonego po kilku dniach lub tygodniach s a m by n a t r a f i ł na moje księgi, a teraz, zrażony zbyt gorliwością mojego ucznia, z rozmysłem trzyma się od nich z daleka, i może po l a t a c h dopiero odnajdzie je w sposób, który mu będzie o d p o w i a d a ł.

Mogę niestety powołać się na l i c z n e wypadki, w których zbyt gorliwi uczniowie usiłowali pozyskać innych ludzi dla moich pism, a osiągnęli jedynie b a r d z o g w a ł t o w n y o p ó r ; nareszcie ci oporni odnaleźli mnie mimo wszystko i opowiedzieli mi o swych poprzednich przejściach.

Kto zatem pragnie w tych sprawach należycie postępować, ten niech pozostawi Mocom duchowym, pod których pieczęą znajdują się moje księgi, decyzję do czyich rąk mają te księgi dotrzeć.

Nie znaczy to bynajmniej, że n a w e t m ó w i e n i a o tych księgach należy unikać! Pragnę tylko, by unikano m i s j o n a r s k i e g o „obrabiania” i „namawiania” innych!

A że przeważnie w y p r ó b o w a n i uczniowie czują się w o b o w i ą z k u bronić przed innymi tego, co im samym przyniosło światło i oświecenie, więc uważam powyższą wskazówkę za bardzo a bardzo potrzebną.

Jednocześnie muszę tu przestrzec każdego z mych uczniów przed stawianiem z b y t w i e l k i c h w y m a g a ń sobie oraz innym znanym mu współuczniom.

Drogę, po której uczeń dotrzeć może do substancjalnego Ducha a zarazem do niezbitego uświadomienia sobie własnej przynależności

duchowej, oczyściłem niby pracowity dróżnik z wielu przeszkód, których przewyciężenie wymagało przedtem nadludzkich prawie wysiłków.

Nie jestem jednak w możności usunąć z drogi również wszystkich s t r o m i z n , które jedynie w y t r w a ł o ś c i ą pokonać się dadzą, gdyż droga ta od pradawnych czasów prowadzi przez wysokie skały !

Żadnemu z moich uczniów nie mogę oszczędzić trudu w s p i n a n i a s i ę - żadnego nie mogę na własnych barkach wnieść na szczyt!

Najprędzej jednak pokona wędrowiec każde strome wzniesienie, jeśli nie pędzi i nie nagli, lecz tak mądrze i z takim umiarkowaniem potrafi używać swych sił, że nigdy nie może paść ofiarą przemęczenia.-

Spokojna i n i e z a c h w i a n a u f n o ś ć oraz żywa wiara we własne siły doprowadzą wędrowca znacznie prędzej do jego wysokiego celu, niż wszelkie kurczowe

napięcie woli, do którego jakże łatwo się uciekają ludzie niecierpliwi !

## CO NALEŻY ROZRÓŻNIAĆ

Ze wszystkich moich ksiąg jasno wynika co bym chciał, by rozumiano przez słowo „d u c h”.

Ale że w mowie potocznej a nawet w terminologii naukowej tego samego wyrazu używa się na określenie czynności m ó z g u ludzkiego i ich rezultatów, więc stale i ciągle spostrzegam, że ten lub ów z moich uczniów spotykając w moich księgach słowo: „d u c h” zazwyczaj b ł ę d n i e j e t ł u m a c z y.

Nie ma w tym zaiste nic dziwnego, gdyż w życiu codziennym mówi się <sup>x)</sup> o pracy umysłowej („geistige” Arbeit), o przemęczeniu umysłowym („geistige” Ermüdung), o pełnej wyrazu dykcji („geistvolle” Diktion), o dowcipnych uwagach („geistreiche” Bemerkungen), o świeżości umysłu („geistige” Frische), jak również o zamroczeniu umysłowym („geistige” Umnachtung) i ujmowanego w t e n s p o s ó b ducha bądź

wynosi się pod niebiosa, bądź wypowiada się mu wojnę na rzecz duszy.

Ale to, co się tu określa słowem „duch”, jest pracą mózgu - jest przejawem wrodzonej i przez ciągłe ćwiczenie udoskonalonej czynności mózgu - świadectwem szczególnie bystrzej pracy mózgu lub jego trwałej sprawności, a z drugiej strony choroby nazywane „chorobami ducha”<sup>x)</sup>, są właściwie chorobami mózgu bez względu na to, czy powstały one przez dające się rozpoznać przyczyny fizyczne, czy też pod wpływem jakichś przyczyn ukrytych.

To, że człowiek ziemski „upadły” ze świadomego bytowania w substancjalnym Duchu odczuwa przejawy czynności własnego mózgu jako coś „duchowego”, tak iż się mówi<sup>x)</sup> o „żywym duchu” mając na myśli bystry umysł, jest tylko oznaką oddalenia się od Ducha.

---

x) w języku niemieckim - przyp. tłumacza



Jedynie tam, gdzie wyraz „duch” ma oznaczać niewidzialną zazwyczaj, bezcielesną istotę: „zjawę z zaświata”, widzimy przebłysk ostatniego, wchłoniętego niemal przez ciemności promienia praprzeżycia s u b s t a n c j a l n e g o „Ducha”, choćby wyobrażenia jakie sobie tworzył człowiek ziemski, aby w formie uchwytniej przedstawić rzeczy niewidzialne, objawiały się czasami w postaci wprost fantastycznej, groteskowej i niedorzecznej.

Natomiast w sferach zeuropeizowanych wyznań religijnych m ó w i s i ę wprawdzie bardzo wiele o duchu - lecz jeśli się wsłuchać w wyczuwalny prawdziwy ton słów, spostrzega się niezwłocznie, że n a w e t w ó w c z a s, gdy jest mowa o duchu w i e c z n o ś c i, o duchu B o ż y m, o duchu „ś w i ę t y m” - określa się jako „ducha” jedynie pewien bardziej subtelny rodzaj c z y n n o ś c i m ó z g u.

Bóg jest wprawdzie Duchem, a ci „którzy go wielbią” powinni go wielbić „w duchu” a więc w „prawdzie”, ale przez tego ducha, który jest B o g i e m, rozumie się w analogii do ludzkiego

doświadczenia umysłowego, świadomość mózgową podniesioną do olbrzymich rozmiarów, w i e l b i e n i e zaś w duchu ujmuje się nie wiele inaczej, niż wielbienie w m y ś l a c h .

O s u b s t a n c j a l n y m , w i e k u - i s t y m D u c h u , w którego promiennej światłości możemy jedynie poznać w s o b i e Boga żywego, nie mamy najmniejszego pojęcia.

Cóż więc dziwnego, że się podnoszą głosy protestu przeciwko przewadze tego „ducha” m ó z g ó w mieniającego się tak różnorodnymi podejrzanymi barwami !

Cóż dziwnego, że usiłujemy występować przeciw niemu w obronie praw d u s z y !

Bodźcem do tej walki jest z wyczucia płynąca pewność, że ziemski „duch” mózgów nie jest najwyższym dobrem, które byśmy mogli przeżywać w głębi siebie.

„Jasnoczującymi” zmysłami wewnętrznymi doszukujemy się d u s z y , w której

przejawach wyczuwamy siłę nieskończenie wyższą od wiedzy mózgowej o nas samych.

Siłą rzeczy m u s i e l i b y ś m y odrzucić słowa apostoła Pawła, że Duch przenika wszystko, nawet „głębie boskości” - gdybyśmy przy tej sentencji mieli na myśli „ducha”, który jest jeno wynikiem ruchu komórek mózgowych.-

Że tu wszelako jest mowa o substancjalnym Duchu wiekuistym, z siebie dopiero mózg t w o r z ą c y m , w ż a d n e j mierze od m ó z g u n i e z a l e ż n y m stało się niestety od dawna tajemnicą...

Człowiek ziemski oddaje się coraz bardziej zróżnicowanym zadaniom myślowym pozostając pod urokiem błędnego mniemania, jakoby jego zależne od mózgu myślenie było „d u c h e m” z Ducha wieczności. W nielicznych jednostkach utrzymało się jeszcze słabe wyczucie, że musi istnieć poznanie, którego nigdy nie można osiągnąć pracą mózgu - poznanie

płynące z rzeczywistego p r z e ż y c i a w Duchu - a nie z rozumowego wnioskowania, dociekania i tropienia.

Nikt nie potrafił jednak wskazać, jak dojść do tego wyczuwanego poznania, chociaż nie brakło świadectw, że jest to możliwe.

Ale we wszystkich czasach bywało to możliwe jedynie dla ludzi, którzy znaleźli się „w Duchu”: „w” substancjalnym samym przez się żyjącym, niezniszczalnym i niezmiennym Duchu Wieczności !

T e g o zaś „Ducha” ogarnąć się nie da ani m y ś l e n i e m mózgowym, ani ziemsko - zwierzęcymi zmysłami.

Musimy się „w n i m” znaleźć, jeśli chcemy w n i m poznawać, badać, dociekać, a m o ż e m y do niego się dostać, gdyż on o ż y w i a nas - nawet fizycznie: - gdyż „żyje” on w n a s nawet wtedy, gdy my jeszcze nie potrafimy żyć w n i m...

Nigdy jednak nie zdołamy przeniknąć „do Ducha” za pomocą jakiegokolwiek czynności mózgowej!

Chodzi tu przecież o pewne wydarzenie, a nie o wymyślenie lub wyobrażenie sobie czegoś!

Mózg może wprawdzie „zarejestrować” to wydarzenie, a następnie jako niezbity fakt wciągnąć je w orbitę myśli, lecz jest rzeczą niemożliwą, by mózg je wywołał.

Jak dojść do tego, aby to przeżyć wskazuję w moich księgach.

Jedynie dla wskazania, co jest do tego niezbędne, księgi te napisałem! Doprawdy: krwawią serdecznie napisałem!

A że istnieje wiele możliwości wywołania wspomnianego wydarzenia, wskazuję więc w książkach poszczególnych, in-

dywidualnie różnych sposobów kroczenia po drodze wiodącej do celu.

Każde słowo, które napisałem, służy do wskazywania drogi, tak by każdy, kto pragnie na nią wkroczyć, z niewielkim trudem mógł dowiedzieć się, jak przebyć drogę w sposób odpowiadający jego uzdolnieniom. Ale nie tylko wytyczam drogę, lecz ukazuję zarazem niejedną w i d o k jaki się roztacza z niektórych punktów lub u końca tej bardzo nielicznym tylko znanej drogi.

Nie jest to znów tak niewinny błąd, jeśli niektórzy z czytelników moich pism sądzą, że ich zdolności są n i e o g r a n i c z o n e i że od uznania jednostki zależy wybór tego czy innego, czy też j e d n o c z e ś n i e wszystkich wskazanych przeze mnie sposobów wstąpienia na drogę.

Każdy człowiek przynosi z sobą tu na ziemię i n n e skłonności, następnie na każdego od młodości wywierają wpływ ludzie i

stosunki, doświadczenia oraz własne i cudze wyobrażenia i z tego wszystkiego okazuje się, w jaki sposób musi wkroczyć na drogę, jeśli chce dotrzeć „do Ducha”.

Sądzę, iż dość wyraźnie wskazałem w moich księgach, jakie warunki odpowiadają jednemu a jakie znów innemu sposobowi.

Ludzie mojego pokroju, którzy jak i ja znają różne sposoby kroczenia po drodze, lecz wyrosli w niemiłosiernej, wydającej się nam „okrutną”, dyscyplinie wschodnich nauczycieli mądrości, odczuwają treść moich pism jako „zbyt łatwo zrozumiała”, gdyż są zdania, że droga do Ducha powinna być cała zatarasowana przeszkodami, ponieważ ten tylko jest godzien dojścia do celu, kto się nie ulęknie najgroźniejszych przeszkód.

Tego samego zdania byli prawdziwi wtajemniczeni w starożytne „misteria” w Chinach, Indiach, Babilonii, Persji, Egipcie, Grecji i w Rzymie, jeśli chodziło jeszcze o prawdziwą znajomość możliwości zajścia tych

samych wydarzeń, o których mówię w moich księgach.

Nie wolno jednak pomimo wszystko sądzić, że stałem się tak „łatwo zrozumiałym” jak jestem w moich pismach, nie mając po temu ważnych usprawiedliwiających przyczyn !

Co prawda decyzja zależała wyłącznie o d e m n i e , ale wiedziałem zarazem dlaczego mnie właśnie ją pozostawiono.

Nie jestem człowiekiem starożytności ani Azjata, choć zarówno w czasie jak i przestrzeni uważam o b y d w a te środowiska za s u b s t a n c j a l n i e d u c h o w o w ł ą c z o n e w moje życie - ale jako Europejczyk dwudziestego wieku ery chrześcijańskiej znam niestety n i e c i e r p l i w o ś ć , która jest cechą charakterystyczną ludzkości moich czasów i wiem zarazem, że tylko bardzo nieliczni spośród mych współczesnych mogliby żywić nadzieję osiągnięcia korzyści z mojej nauki, gdybym w pismach swoich chciał używać przeplatanej tajemnicami mowy i w miarę możliwości zatara-



sowywać przeszkodami to, co bym pragnął  
wszystkim udostępnić.

A przecież we wszystkich mych pismach  
chodzi o rzeczy, które zaiste z trudem dają się  
wyrazić w m o w i e.

To, co mam do powiedzenia nie łatwo daje  
się ująć w s ł o w a.

Nie mam też do czynienia z p r z y g o-  
t o w a n y m i dostatecznie czytelnikami, przy  
całym bowiem upowszechnieniu wszelkiej  
wiedzy o minionych lub dalekich od zachodu  
kulturach, nawet uczeni, którzy tu w grę  
wchodzą, nie znają cech oddzielających w tych  
dziedzinach wiedzy zabobon od istotnego  
p o z n a n i a R z e c z y w i s t o ś c i.

Cechy te mogą znać tylko ludzie, którzy  
już p r z e n i k n ę l i „do Ducha”, przeto  
mogą „z Ducha” rozpoznawać.

Ale dla tych ludzi nie piszę i ci z łatwością  
mogą się obejść bez moich sprawozdań.

To, co określam w mych pismach słowem „Duch” nie daje się porównać z niczym znanym na ziemi.

Jest to sposób przedstawienia n a j - b a r d z i e j o d p o w i a d a j ą c y i s t o c i e P r a - B y t u, z którego wypływa wszelki byt, - z którego czerpie „ż y c i e” wszystko bytujące dopóki trwa w danej, tym razem przez się przybranej postaci.

Jeśli powiem: że jest to niby niezwiązana elektryczność o niebywale wysokim napięciu, która p r z e n i k a każde ciało wprowadzone w pole jej sił i stosownie do jego właściwości w n i m się p r z e j a w i a - to nie jest to oczywiście porównanie, lecz użyteczny obraz mogący ustrzec przed popełnieniem błędu.

Mamy w sobie utajone zdolności do przeżycia tego od praczasów bytującego Ducha, ale bez naszego świadomego współdziałania żadna „łaska” nie zdoła tak rozwinąć owych zdolności, by mógł się nam objawić dostępny dla nich świat istotnego substancjalnego Ducha.

Ów świat odwiecznego Ducha, zawierający znów w sobie niezliczone poszczególne światy, nie jest czymś niezmiennie stężalnym, nie jest bezładnym chaosem, lecz czymś stale się poruszającym: - kosmosem najjaśniejszych, w ciągłej przemianie pozostających, a jednak w bycie identycznych z sobą form.

Kto w duchu pragnie przeżywać świat Ducha, ten musi wpieryw usunąć w sobie przeszkody powstałe z wyobrażenia, jakoby nieuchwytny dla oka ziemskiego świat Ducha w żadnym razie nie podpadał pod zmysły, lecz był raczej lotnym, niepodzielnym w sobie powiewem i falowaniem nie tworzącym określonych form.

Musi on uprzytomnić sobie, że ostateczną p r z y c z y n ą jego własnego ż y c i a jest Duch - że i w powłóce ziemskiej organizm „ciała” d u c h o w e g o może zacząć działać i że wówczas rozwijają się „zmysły” czysto d u c h o w e zamiast zmysłów cielesnych.

W każdym razie Szukający musi też sobie powiedzieć, że w Duchu przeżywać można tylko

według d u c h o w e g o sposobu widzenia, zupełnie tak samo, jak tu na ziemi otaczający nas i znany ciału świat fizyczny możemy przeżywać tylko dzięki fizyczno - zmysłowemu sposobowi widzenia.

A jak w świecie fizycznym przeżycia zależą od zmysłów f i z y c z n y c h, tak i w Duchu to t y l k o przeżywać można, co każdorazowy stopień rozwoju zmysłów d u c h o w y c h przeżywać pozwala.

Jak w naszym fizycznym świecie ziemskim zmysły ziemskie wykazują bardzo różne możliwości rozwoju, a przez to przeżywanie świata u każdego człowieka i n a c z e j się układa zależnie od tego, czy ten czy inny zmysł osiąga przewagę, tak też przeżycia duchowe zależne są od rozwoju zmysłów d u c h o w y c h, który inaczej przebiega w każdym duchu ludzkim.

Jeśli szereg przytoczonych tu analogii ma być zupełny, tedy muszę zwrócić uwagę ucznia

jeszcze na jedno bardzo istotne podobieństwo, które dopuszcza wprawdzie wszystko, com wyżej powiedział, ale ma też niepoślednie znaczenie dla oceny przeżycia duchowego.

Mam tu na myśli fakt, że rzeczy duchowe, tak samo jak rzeczy fizyczno - zmysłowe, możemy poznawać bądź na ziemi i rzeczowo, bądź przeżywać je w najgorętszej harmonii duszy.

Przy przeżyciach ziemsko - zmysłowych, jak i przy duchowo - zmysłowych chodzi zawsze tylko o przeżycie różnych aspektów tej samej prasiły, którą w jednej z moich ksiąg określiłem wręcz jako „jedyną Rzeczywistość”.

Do tej „jedyniej Rzeczywistości” po wieki wieczne żadna inna „świadomość” prócz jej własnej przeniknąć nie może, tak że nie istniałaby ona nawet dla najwyższych po ziemsku już niemożliwych do wyobrażenia sobie stopni wiekuistego człowieczeń-

stwa duchowego, gdyby jej istnienie nie wywoływało wtórnych zjawisk sił duszy, które usiłują działać tak w życiu fizyczno - zmysłowym, jak i w duchowo - zmysłowym, jeśli my sami temu działaniu nie stawiamy przeszkód.

Dlatego nader ważną jest rzeczą, jakie siły duszy potrafimy zjednoczyć z naszą najwewnętrzniejszą wolą - jakie z tą wolą zdolamy zidentyfikować.-

Nie tylko dla naszych doczesnych, ziemskich przeżyć, lecz w stopniu znacznie większym jeszcze dla naszych wiecznych przeżyć w Duchu!

Przeto dla ludzi, którzy pragną przeniknąć do Ducha, jest najwyższym i najsurowszym obowiązkiem chronić siły swej duszy od „szkody”, aby dążenie do najwyższego celu nie skończyło się „śmiercią” duszy, ponieważ owo rzeczowe poznawanie na zimno bez zapалу duszy jest samopotępieniem, które nie wcześniej może się skończyć, aż z biegiem eonów całkowicie wyczerpie się indywidualna świadomość...

Dlatego zaciekli bojownicy o d u s z ę, którym chodzi o to, aby „duch” m ó z g ó w nie zabijał duszy, choć nie znają w i e k u i s t e g o s u b s t a n c j a l n e g o Ducha, lecz w zakresie swych przeżyć bynajmniej nie są w błędzie. -

Przeżywanie wiekuistego substancjalnego Ducha jest samo przez się zupełnie niezależne od „ducha” mózgów: - od myślenia i możliwości wysnuwania wniosków myślowych.

Jedynie do o d z w i e r c i e d l a n i a i k o m u n i k o w a n i a przeżyć duchowych potrzeba nam tu, w fizyczno - zmysłowym stanie, pracy mózgu.

Natomiast s i ł y d u s z y, które - jeśli wolno mi tak się wyrazić bez obawy, że będę źle rozumiany - w naszym z Ducha ukształtowanym „ja” z a s t ę p u j ą mózg fizyczny, są dopiero wiekuistym usprawiedliwieniem tych przeżyć.

Po wszystkich tych wyjaśnieniach, które mogą u ł a t w i ć mym uczniom kształtowanie życia według wskazówek mych ksiąg, muszę jednak ponownie zaznaczyć, że sam to sobie najlepiej uświadamiam, jak niedoskonałym środkiem do opisywania Rzeczywistości duchowej jest każdy język ludzki.

Muszę więc prosić, żeby uczeń nie sprawiał sobie niewybrednej uciechy ostrząc sobie na moich słowach swój niewątpliwie istniejący dowcip i usiłując wysłedzić, czyby też nie można było nadać im jeszcze i n n e g o znaczenia niż nadane przeze mnie, które, jak mi się zdaje, zawsze dość wyraźnie określałem.

Jest wręcz rzeczą niemożliwą mówić o przeżyciu, którego człowiek musi d o z n a ć, aby je poznać, inaczej niż w omówieniach, obrazach i porównaniach.

Z góry muszę założyć u moich uczniów szczerą wolę zrozumienia mnie !



Z drugiej znów strony muszę stanowczo przestrzec, aby w stosunku do moich ksiąg nie uprawiali skostniałego k u l t u s ł o w a.

Uczeń powinien wyczuć z moich słów nadany im s e n s i zgodnie z tym sensem p o s t ę p o w a ć.

Doprawdy nie chcę powoływać do życia nowej ortodoksji !

Każdy może spokojnie przełożyć moje słowa na swój własny, osobiście bliższy mu język, jeśli mu to ułatwi zrozumienie.

Im dalej będzie się Szukający posuwał na swej drodze, tym mniej istotny będzie dlań wszelki dobór podobieństw lub istniejąca nieudolność słów języka dostosowanego do ziemskich zewnętrznych potrzeb, gdyż to, co już znalazło potwierdzenie we własnym doświadczeniu, będzie mu służyło za najpewniejszy klucz do wyjaśnienia wszelkich przyszłych zagadnień.

## ZBĘDNE DREŃCZENIE SIEBIE

Większość ludzi o kulturze zachodniej - niezależnie od ich wyznania - n i c n i e w i e o tym, że już tu za życia ziemskiego istnieje możliwość rozwoju zdolności przeżywania substancjalnego organizmu duchowego, który po zakończeniu życia w ciele ziemskim będzie nam służył jako jedyny nosiciel świadomości.

Inni słyszeli wprawdzie o takiej możliwości rozwoju - aczkolwiek ze strony budzącej wielkie wątpliwości - i nie mogą w to uwierzyć.

Wreszcie inni znów wyczuwają, że jest m o ż l i w e oparte na własnym przeżyciu poznanie świata n i e u c h w y t n e g o dla organów ciała ziemskiego - świata wiekuistego Ducha - ale na próżno szukają jakiejś „metody”, aby dojść do takiego poznania.

Wśród tych Szukających bardzo rozpowszechniona jest wiara, że co się tyczy celu ich poszukiwania, to chodzi tu jakoby o pewne „uduchowienie” - a że nie znają w sobie nic in-

nego, jak tylko swój sposób bytowania w ciele ziemskim, sądzą więc, że najprędzej zbliżą się do celu swego przez rzekome uduchowanie ciała ziemskiego.

To biedne ciało ziemskie trzyma się wprawdzie przy ż y c i u jedynie dzięki Duchowi, jednak Duchem nigdy s t a ć s i ę nie może.

Ponieważ człowiek widzi, że broni się ono na swój sposób przeciw nieodpowiednim wymaganiom, dąży więc do „p r z e z w y c i ę ż e n i a” go i uważa, iż je pokonał, gdy sądzi, że wreszcie „s t ł u m i ł” najlepsze siły ciałażywionego Duchem.

Ludzie szczególnie niepoohamowani w takim „umartwianiu” uchodzą za najbardziej „uduchowionych” a sami umacniają się w tym urojeniu przez halucynacje i inne rzekome „dowody łaski”, które w rzeczywistości są jedynie skutkiem nieodpowiedniej dla ciała lżejszej lub cięższej tortury.

Historie wszystkich wyznań pełne są przykładów takiego opacznego postępowania a niestety również i świadectw ich gloryfikacji.

Choćby człowiek nie wiem jak chciał podziwiać któregoś z bliźnich, że mógł się zdobyć na odwagę zadawania sobie tortur, jednakże tego rodzaju barbarzyństwo nie zasługuje na podziw.

My ludzie żyjemy tu na ziemi nie po to, by ty l k o dogadzać naszym popędom z w i e r z ę c y m i dopuszczać do tego, aby nami kierowały żądza rozkoszy i zamięłowanie do lenistwa tkwiące w naszym ciele zwierzęcym, ale też nie mamy potrzeby d r ę c z e n i a naszej natury zwierzęcej.

Słusznie natomiast postępujemy wychowując nasze ciało ziemskie tak, aby stało się w y r a z e m ożywiającego nas substancjalnego Ducha.

Do tego jednak wszystko inne raczej się nadaje, niż dręczenie samego siebie oraz torturowanie ciała !

Przemawiam tu nie jako człowiek niezdolny do odmawiania czegokolwiek swemu ciału.

Przed laty, kiedym hołdował mniemaniu, że „posty i umartwienia” są „miłym Bogu” czynem, zachowywałem w ciągu wielu lat ścisły post nie tylko w czasie czterdziestodniowego wielkiego postu daleko surowiej niż niejeden mnich - pokutnik, lecz umiałem to przeprowadzać również w innym czasie powstrzymując się całymi dniami od wszelkich pokarmów prócz wody źródlanej.

Mogą się znaleźć ludzie bardziej w tych sztukach wyćwiczeni i chętnie odstępuję im pierwszeństwo, gdyż ze zbudzeniem się moim w przeżywaniu substancjalnego Ducha wieki-  
stego zaginęła we mnie wszelka ambicja na polu ascezy.

Odtąd wiem, że wszelkie motywy ascetycznego życia wynikają z pociągających za sobą nieobliczalne skutki błędów - a nawet więcej, że jest tylko j e d n o j e d y n e

usprawiedliwienie ascezy: - gdy wymaga jej terapia właśnie dla zdrowia ciała ziemskiego.-

Do tego zaliczyć można osobiste upodobanie jednostek do skromnego lub wręcz spartańskiego trybu życia, dopóki się go prowadzi po to, by - rzekomo czy naprawdę - przyczynić się do poprawy zdrowia i pomyślności ciała ziemskiego.

Skoro jednak motywy takiego trybu życia wynikają z mniemania, jakoby życie ascetyczne mogło bardziej zbliżyć do **D u c h a** wiekiustego jest on godzien potępienia.

To, co atleci ascezy uważają za „przeżycia duchowe” jest bez żadnego wyjątku bardzo wątpliwej natury !

Bądź chodzi tu o oddziaływanie osłabionego ciała na **m ó z g**, bądź też: zmaltratowane ciało stało się łupem lemurycznych mocy z niewidzialnego świata **f i z y c z n e g o**, które już nie wypuszczą dobrowolnie swej nieszczęsnej ofiary, lecz usiłują „zabawiać” ją wszelkimi

sposobami, jakie im się wydają odpowiednie, byle tylko nie zbudzić jej zdolności krytycznych  
...

To, co w ten sposób omamiony przyjmuje wówczas za przeżycie *d u c h o w e*, jest podrażnieniem nerwów i upiorną zjawą nader mało przyjemnych półzwierzęcych istot, ze swej natury nieuchwytnych dla cielesnego oka, należących do świata fizycznego, chociaż żadnym „ultramikroskopem” nie będzie można ich nigdy „wyśledzić”.

O ich zabiegach życiowych, o działalności wynikającej z ich natury, a także o tym, jak drażnione przez człowieka ziemskiego uległy perwersyjnemu zwyrodnieniu, dałem w mych księgach w związku z różnymi sprawami najdokładniejsze wyjaśnienia.

Kto by sądził, że zbędną jest rzeczą o tych sprawach poważnie dyskutować, ten nie domyśla się nawet, jak *w i e l u* jego bliźnich *t k w i* w szponach tych niewidzialnych istot *f i z y c z n y c h*, o których tu mowa.-

Ale muszę ostrzegać nie tylko przed ascetycznym dręczeniem ciała ziemskiego i wynikającymi z tego niebezpieczeństwami, lecz również przed innym jeszcze rodzajem udęczenia siebie, do którego skłonni są liczni Szukający.

Nie są bynajmniej najslabsi ci spośród dążących do światła, którym grozi niebezpieczeństwo przeceniania swych sił !

Tego rodzaju przecenianie siebie sprawia, że sądzą, iż powinni swą drogę przebyć j e d n y m s k o k i e m i wyobrażają sobie zupełnie poważnie, że już w niewielu miesiącach będą mogli dopiąć celu, do którego osiągnięcia inni potrzebowali wielu lat - a częściej nawet całego życia ludzkiego.

Szalejąca niecierpliwość świadomości mózgowej, która pragnie co prędzej doświadczyć, jak się odczuwa przeżycie w substancjalnym Duchu wiekuistym, wywołuje niepokój wyrządzający tylko wielkie s z k o d y tak psychicznemu, jak i fizycznemu życiu, lecz n i g d y nie prowadzący do celu, do którego



człowiek dąży w strapieniu prawie bliskim rozpaczy.-

U tego rodzaju Szukających zbędne dręczenie siebie polega na nieustannym zamęczeniu mózgu, który właśnie powinien osiągnąć s p o k ó j i świadomą gotowość cierpliwego oczekiwania, jeśli człowiek ma rzeczywiście wkroczyć na drogę wiodącą „do Ducha”.-

Niecierpliwość i nieposkromiona tęsknota nie tylko że sprowadzają z drogi wiodącej do celu, lecz wywołują również to samo niebezpieczeństwo łudzenia się, jakie istnieje u ascetów.

Wprawdzie głośzono niegdyś słowo o „królestwie Bożym”, które tylko ci zdołali je sobie zdobyć, co używali „s i ł y” - ale to, co tu określono jako „siłę” można tylko wtedy należycie zrozumieć, gdy się użyje do porównania słów Jakuba pasującego się z aniołem : „Nie puszczę cię, zanim mnie nie pobłogosławisz !”

Nie jest to siła ujmowana w sensie możliwości pokonania czegoś, lecz uporczywe trwanie przy swoim nie wykluczające pojmowania własnej niemocy, słabości i małości.

Jeśli jednak Szukający tak dalece czuje się związany z tymi słowami, że nie jest w stanie od nich się uwolnić, tedy należy mu dać radę, aby „siłę”, bez której zdaniem swym obejść się nie może, zużył na stałe trzymanie w karbach wszelkich p r z e s z k ó d zrodzonych w swym bez wytchnienia zagłębiającym się w poszukiwaniach mózgu, a mogących utrudnić mu osiągnięcie celu.

Kto jako mój uczeń raz wkroczył w sposób odpowiadający jego naturze na drogę do celu, który mu wskazuję, dla tego nie ma p o ś p i e c h u, n a g l e n i a i g o n i t w y do celu!

Z pewną i niezachwianą ufnością powinien stawiać krok za krokiem, wytrwale i rozważnie, zawsze na swój własny sposób według mojego opisu i własnego wyboru - gdyż „drogi”

tej po ostatecznym osiągnięciu celu nie „porzuca się” jako czegoś, co już więcej nie jest potrzebne, lecz stanie się ona wiekuistą w ł a s n o ś c i ą duchową tego, kto cel osiągnął. -

T e m u właśnie p o t r z e b n a jest obecnie ta droga – jako p r z e z niego - „otwarta”, jeśli osiągnięta wiekuista świadomość duchowa ma pozostawać zjednoczona z tym, co mu zapewnia tożsamość jego duchowych i ziemskich przeżyć. . .

„Kroczenie” po drodze dającej wstęp do Ducha jest „kroczeniem” w c z a s i e zewnętrznym, lecz we w ł a s n e j wewnętrznej p r z e s t r z e n i duchowej!

Tak samo i cel znaleźć można wprawdzie w czasie zewnętrznym, jednakże tylko w wewnętrznej przestrzeni duchowej.-

Dlatego na nic się nie zda szukanie n a z e w n ą t r z i opaczne jest mniemanie, że w pewnym miejscu cel daje się łatwiej osiągnąć niż w innym.

Jednakże obraz „d r o g i” do posuwania się naprzód we własnych głębiach podczas nieprzerwanego biegu czasu zewnętrznego nie jest bynajmniej dowolnie wybrany.

Nie „przypadkowo” wszyscy pouczający „z Ducha” od najdawniejszych czasów stale i ciągle wskazywali na istniejące tu podobieństwo.

Aczkolwiek Szukający znajdzie swój cel jedynie we własnej wewnętrznej przestrzeni duchowej, może jednak w tej właśnie wewnętrznej przestrzeni być jeszcze nieskończenie d a l e k i od swego celu.-

Musi „o d b y ć w ę d r ó w k ę” w c z a s i e z e w n ę t r z n y m, który go dzień po dniu zbliża do dnia osiągnięcia celu.

Są to kolejno po sobie następujące i dające się wyczuć stany zdolności odczuwania.

Każdy następny wynika z poprzedniego osiągniętego przez świadomość stanu, a żadnego z nich nie można przepuścić ani ominąć !

Jest więc również zbędną udręką jeśli Szukającego martwi powolne posuwanie się naprzód lub gdy wyraźnie sobie uświadamia, że jest dopiero w początkach, a pragnąłby przeżyć dzień osiągnięcia celu raczej dziś niż jutro.

Jest to tylko z k o r z y ś c i ą dla Szukającego, gdy wie gdzie się rzeczywiście znajduje, natomiast zbyt dufna wiara w to, że szczęśliwie przemierzył większą część drogi, może go narazić na gorzki zawód . . .

Niejeden z tych, którzy mniemają, że są już moimi uczniami, gdyż „znają” wszystko, com napisał, zwiększa jeszcze zbędną udrękę, usiłując przyśpieszać swe przyrodzone tempo czerpiąc bardzo wątpliwej często wartości podniety z wszelkiego rodzaju filozoficznej lub okultystycznej literatury, które tak w sposobie dążenia, jak i w odniesieniu do celu, jaki ma być osiągnięty bardzo mało mają wspólnego z tym, czemu w swej nauce nadaję szatę słowną, choćby użyte tam s ł o w a należały jednocześnie do m e j skarbnicy językowej.

Mógłbym z uśmiechem na ustach, tak jak się traktuje nierozsądne postęпки niezdolnych do podejmowania sądu dzieci, pominąć milczeniem te próby „dopomagania” sobie przez usiłowanie dołączenia czegoś skądinąd pochodzącego, com ja rzekomo zachował sobie - gdybym stale i ciągle nie musiał postrzegać, jak ci gorliwcy zagradzają sobie drogę . . .

Stąd więc, chcąc nie chcąc, muszę we własnym interesie Szukających najwyraźniej zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, co wyniknie z takiego „przemądrzałego” sklejanania w jedną całość rzeczy nie dających się pogodzić i z konieczności prowadzi do najgorszego łudzenia się tych samowolnych Szukających !

Kto sądzi jednak, że na własną rękę l e p s z e osiągnie wyniki, niż idąc za moimi wskazówkami - t a k j a k j e p o d a ł e m - w poczuciu mej wiekuistej odpowiedzialności, temu mogę tylko radzić, by nie czytał w ogóle

moich ksiąg i przynajmniej nie ponosił odpowiedzialności za ich nadużywanie.

Niejeden z tych, co się mieniają moimi uczniami, choć jednym tchem potrafią cytować moje zdania jednocześnie z wszelkim nieodpowiedzialnym plugastwem myślowym, mógłby przecież wyciągnąć naukę z faktu, że wśród ludzi uznanych przeze mnie za uczniów najbardziej dzisiaj zaawansowanych, nie ma ani jednego, który by w surowym trzymaniu w karbach samego siebie nie skupiał się na tym, by przy kształtowaniu swych dążeń dawać posłuch udzielonym przeze mnie wskazówkom - i wyłącznie t y l k o im.

Nie ma w tym oczywiście nic dziwnego, gdyż nauki, którym nadałem szatę słowną, w podanej przeze mnie postaci są wypróbowane od lat tysięcy.

Jednakże jest to wbrew wszelkiej logice w świecie Ducha sądzić, że się j e s z c z e w i ę c e j osiągnie niż osiągnąć można dzięki zawartym w mych księgach wskazówkom, jeśli się

jednocześnie daje posłuch różnym ludzkim  
mniemaniom i rojeniom . . .



# NIEUNIKNIONE TRUDNOŚCI

Wszelkie relacje ludzkie pochodzące z dziedzin niedostępnych dla ogółu muszą się liczyć z trudnościami ich przekazywania oraz ze zdolnością czytelników do ich przyjmowania.

Te trudności zwiększają się, gdy chodzi o zdanie sprawy z doświadczeń i n n e g o rodzaju niż to, czego powszechnie można doświadczać, tak że bezpośrednie porównanie jest prawie niemożliwe a porozumienie daje się osiągnąć przez omówienie, przenośnie i porównania.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w tym, co mam do powiedzenia, istnieją wszystkie te trudności.

Gdyby nauka moja przeznaczona była wyłącznie dla ludów azjatyckich, u których wiele pojęć, jakie mógłbym z góry zakładać, ż y j e od lat tysięcy, a nawet wręcz należy do odwiecznego dziedzictwa tej rasy, wówczas moje obowiązki i zadania byłyby znacznie ła-

twiejsze, lecz bynajmniej nie usunęłyby to wszystkich trudności.

Z m i e n i ł b y s i ę tylko ich rodzaj, podczas gdy błędne ujmowanie moich słów znajdowałyby usprawiedliwienie do zaczerpnięcia rzekomego potwierdzenia z i n n y c h światów pojęć religijnych i filozoficznych.

Mężowie, o których wspominam jako o swoich „Braciach” duchowych, a wszyscy oni przebywają w A z j i, choć n i e w s z y s c y są azjatyckimi a r y j c z y k a m i, doskonale o tym wiedzą i dlatego uważają występowanie, choćby tylko t y t u ł e m p r ó b y, z taką samą nauką do ich ludów za o f i a r ę, która by nie przyniosła odpowiednich owoców.

Są oni raczej zdania, że daleko prędzej podane przeze mnie objawienia mogłyby dotrzeć z E u r o p y do ich ojczyzny i tam na znacznym obszarze porwać dojrzałe do tego dusze, niż mógłby Azjata usunąć wszelkie b ł ę d y powstałe z wyobrażeń religijnych oraz dziwaczych t ł u m a c z e ń łaknącego cudów z a b o b o n u, które by krok w krok szły

za jego objawianiem siebie, gdyby chciał powiedzieć to samo, com napisał w swoich księgach.

A jeśli stosunki tak się układają nawet t a m, gdzie od lat tysięcy niezliczone rzesze ludzkie, r o z s i a n e  wszakże po olbrzymich kontynentach, dzięki wieściom przechodzącym z pokolenia w pokolenie oraz dzięki własnej dążności do kształcenia się w i e d z ą  o sprawach, które w swych księgach usiłuję udostępnić kręgom kultury europejskiej - o ileż niechybniej rozpowszechniana przeze mnie nauka powinna liczyć się z tym, że w mózgach ludzkich z a c h o d n i e j  półkuli spotka się z większymi znacznie, choć i n n e g o  r o d z a j u  trudnościami.

Nie sądzę bynajmniej, że te trudności są „nie do przewyciężenia”, choć zarazem przyznać muszę, że nie mógłbym się również uwolnić od obowiązku nauczania, gdybym patrzył na naukę swoją pesymistycznie i wątpił w możliwość jej rozpowszechniania.

I ja prawdopodobnie - gdybym nie był tym, kim bez mego współdziałania ziemskiego jednak jestem - postrzegałbym w sobie wielkie trudności będąc nieprzygotowanym i skrepowanym dziedzicznymi z dawna religijnymi i filozoficznymi a priori czynnymi domniemaniami w stosunku do nauki noszącej dziś moje imię.

Niechaj nikt nie sądzi, jakobym sam nie wyczuwał, jak ciężko bywa mieszkańcowi Zachodu w czasach dzisiejszych - przepojonych aż do zbytku niewzruszoną rzekomo wiedzą o przyczynach wszelkiego stawania się - „brać poważnie” choćby na początek wszystko to, co mam mu do powiedzenia !

Sam przecież jestem człowiekiem tego okresu przejściowego, znam jego kręgi kulturowe, formy jego myślenia naukowego, jego rzeczywiste zasługi oraz jego nazbyt wygórowane ambicje, do tego dochodzi jednak jeszcze - nie mogę temu zaprzeczyć - fakt, że dzięki czynnym we mnie substancjalnym organom duchowym mam możliwość przenikać

związki wzajemne i pewne rzeczy istotne, które n i e każdy może dojrzeć, choć jest pewny, że przed jego przenikliwością nic się ukryć nie może.

Doskonale więc zdaję sobie sprawę, jakie t r u d n o ś c i ma do pokonania myślenie ukształtowane na wzór europejski czy też amerykański, jeśli rzeczywiście chce pojąć to, czego nauczam, co jest podane w moich księgach: - p o d a n e w moich słowach, ale do-prawdy nie przeze mnie dopiero w y m y ś l o n e, lecz znalezione w Duchu wiekuistym, gdzie od początku rozmnażania się ludzi na tej planecie było dostępne dla wszystkich ludzi mego pokroju.

Że w każdym okresie czasu bywała ich tylko z n i k o m a g a r s t k a, jest to skutek przez Ducha zakreślonej Konieczności.

Ale czaszki głów ludzkich nie odgradzają mózgów hermetycznym zamknięciem od uchwytnych dla nich drgań zewnętrznych - siły

zaś, z których organicznie kształtuje się dusza nigdy przenigdy nie dają się tak dokładnie izolować, aby się stały niedostępne dla wszechświadości, wszechczucia i wszechżycia zawartego w niezmiernym morzu **n i e z w i ą z a n y c h** sił duszy.

Stąd wynika, że każdy człowiek **z n a** daleko więcej rzeczy niż o tym wie, choć te „znane” mu rzeczy wymagają dopiero swego rodzaju wezwania, by dotrzeć do świadomości - czy to „wezwania” w postaci słowa. czy jakiegoś widzialnego przedmiotu, czy wreszcie przeżycia wewnętrznego.

A w ten sposób każda nieskarłowaciała dusza „zna” już znacznie więcej z tego, co się staram jej udostępnić, niż może sobie wymarzyć człowiek, któremu rozum jeno przyświeca wciąż niespokojnie, migotliwe rzucający blaski . . .

Może jednak, aby uniknąć **b ł ę d ó w**, w które tu wpaść łatwo, z naciskiem podkreślić muszę, że pojęcia „**n i e ś w i a d o m o ś c i**”, tego, co spoczywa pod „progiem świadomości”, lub „**ś w i a d o m o ś c i z b i o r o w e j**”, jakie w

dzisiejszych czasach przez upowszechnianie psychoanalizy i jej ubocznych gałęzi stały się w szerokim zakresie drobną monetą pojęciową, z tym, co tu mam na myśli, w żadnym razie nie mają nic wspólnego.

Nie chodzi tu też bynajmniej o coś ongi dostępnego świadomości mózgowej, co dla niej z a g i n ę ł o, lecz o rzeczy znane wiekuistej d u s z y, których jednak świadomość mózgowa j e s z c z e uchwycić n i e zdołała.

Najmniej będzie się narażał na niebezpieczeństwo poddania się błędnym pojęciom Szukający trzymając się s p o k o j n i e mego sposobu objaśniania przeżyć i zgoła nie troszcząc się o przystosowanie wypowiedzianych przeze mnie zdań do terminologii naukowej wciąż zmieniającej treść pojęciową.

Mógłbym rzecz prosta przystosować się do jednej z tych terminologii, czuję się jednak lepiej pozostawiając sobie swobodę doboru słów jako środka porozumienia się zawsze tylko według ich w y c z u w a n e j p r z e z e m n i e przydatności, włączając je pośród słów swoich i

nie troszcząc się o ich powszechnie przyjęte znaczenie.

Niejedna trudność będzie usunięta, jeśli sobie uświadomimy, że przede wszystkim jako na czynnik porozumienia liczę na te wyżej scharakteryzowane przeze mnie rzeczy jeszcze dla mózgu nieuchwytnie, lecz „znane” już duszy.

Jeśli czytelnik moich ksiąg - chwilowo - zdoła do pewnego stopnia ukrócić nadto głośne sprzeczności w swej nieświadomości zbyt „pewnego” siebie rozumu, tak że te „rzeczy znane” duszy choć jeszcze nie przeniknęły do świadomości mózgowej będzie w ogóle można wywołać - wówczas sam sobie otworzy drogę na drogę „do Ducha” tak, jak moje słowa ją opisują i jak uczą na nią wkraczać.

Wówczas już chyba nie napotka szczególnych „trudności”, jeśli założymy, że istotnie posiada wytrwałość będącą warunkiem nieodzownym dla wszystkich, którzy chcą wkroczyć na drogę do Ducha.



Moje relacje rzecz prosta trzeba dopóty przyjmować na wiarę, dopóki uczeń sam nie dojdzie do pojmowania wewnętrznego, które mu u m o ż l i w i własny sąd.

Oczywiście Szukający będzie musiał we własnym interesie na swój sposób wyjaśnić sobie to, co mu podaję w mych naukach, i nie powinien m i e s z a ć tego ze wskazówkami s k ą d i n ą d p o c h o d z ą c y m i - niezależnie od tego, z jakiego źródła doń przy płynęły.

Nawet wskazówki, co do których nie nasuwa się ani cień wątpliwości, gdyż pochodzą od najuczciwszych i najwznieśliwszych ludzi, musi uczeń, chcący dojść do w ł a s n e g o zrozumienia rzeczy, pozostawić tymczasem w spokoju, jeśli przestrzeganie moich nauk ma być z korzyścią dla niego.

Dopiero gdy sam osiągnie to, co jest dlań możliwe do osiągnięcia, mądre rady jakie znajdzie w mistyce ś r e d n i o w i e c z n e j oraz w innym zabarwieniu - w mistyce w s c h o d n i e j mogą się stać dlań zrozumiałe w całej ich głębi.

A wówczas pozna zarazem liczne mimowolne błędy, które trafiły pomiędzy owe objawienia prawdy i przy całym głębokim szacunku dla świadectw człowieczeństwa bliskiego Ducha lub z Duchem zjednoczonego nie będzie się lękał oddzielić od zdolnej do kiełkowania „pszenicy” „plew”, choćby się znalazły w większej obfitości niż początkowo przypuszczał.

Zanim jednak dojdzie do tego, dobrze zrobi, jeśli wszystkie znane mu wskazówki chwilowo puści w niepamięć.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że na zawsze musi odrzucić recepty rozwojowe nowoczesnych mistagogów, z których dotychczas być może czerpał wskazówki!

Jeśli więc w imię tego, com napisał, domagam się pewnej dozy zaufania, zanim je zastąpi własna zdolność ucznia do wydawania sądu, to bynajmniej nie żądam tu „wiary” w sensie decyzji ostatecznej, lecz takiej samej gotowości zaufania, jakim się darzy na przykład kapitana prowadzącego okręt na peł-

ne morze, któremu bez żadnych wahań daje się wiarę, że zna drogę żeglugi i będzie umiał dowieźć ufających mu pasażerów do wyznaczonej przystani - bądź świadomego odpowiedzialności przewodnika w górach, który wie doskonale, że od jego niechybnej znajomości drogi i trafności sądu zależy życie turystów.

A jak przewodnikowi w górach przysługuje prawo udzielania rad dotyczących należytego zachowania się przy wspinaniu na skały lub przy trudniejszych przeprawach przez lodowce - tak właśnie, a nie inaczej powinien mój uczeń przyjmować rady, jakie znajduje w mych księgach.

Znam niebezpieczeństwa jego drogi i potrafię mu poradzić, jak ma je pokonać!

Nic zaś nie jest mi bardziej dalekie niż żądanie ślepego „bezwzględnego posłuszeństwa”, do którego bym ani nie rościł sobie praw ani też nie mógł uważać go za leżące w interesie

ucznia lub choćby z jakiegoś stanowiska pożą-  
dane.

Gdziekolwiek jest to m o ż l i w e, powi-  
nien uczeń wiedzieć, lub choćby sobie wyobra-  
zać na co może mieć nadzieję i d l a c z e g o  
udzielam mu tej czy innej rady - d l a c z e g o  
ostrzegam go przed jakimś niebezpieczeń-  
stwem.

W moich księgach znajdzie się wiele  
ustępów, które n i e w y m o w n i e c i ę ż k o  
było mi pisać, gdyż musiałem w nich bez ogró-  
dek poruszać własne cierpienia, przeżycia oraz  
doznania, które niezmiernie wysoko stawiam  
ponad wszystko, co tylko daje się na ziemi  
przeżyć, przecierpieć i doznać, tak że sam, je-  
dynie po należytych przygotowaniach, ośmiela-  
m się wracać do w s p o m n i e ń o nich . . .

Mogłem sobie o s z c z ę d z i ć „zdru-  
żgotania siebie”, które było konieczne, by na-  
pisać choćby j e d n o zdanie z tych, na które  
tu wskazuję, gdybym mógł w inny sposób  
uczynić zadość obowiązkowi duchowemu pole-  
gającym na tym, aby Szukającemu dać, że tak

powiem, „stereoskopiczny”, plastyczny wgląd w wydarzenia duchowe !

Wszystkie te rzeczy dlatego tylko podałem czytelnikowi moich ksiąg, że n i e powinien ze ślepym jeno zaufaniem kierować się moimi radami, lecz powinien mieć s w o b o d n ą d e c y z j ę w o b e c w ł a s n e g o s u m i e n n i a, skoro umożliwiono mu objęcie przynajmniej wyobraźnią wzajemnych powiązań duchowych, na których się opierają moje rady.

Nieubłaganie jednak muszę obstawać przy tym, żeby Szukający przy powzięciu decyzji trzymał się jedynie ś c i ś l e t r e ś c i m y c h k s i ą g, mojej zaś osoby jako stojącej poza tymi sprawami nie darzył najmniejszą uwagą!

Jeśli Szukający chce być moim uczniem, to powinien wiedzieć, że w swoich naukach ofiarowałem mu się b e z ż a d n y c h z a s t r z e ż e ń i że jest o tyle tylko „m o i m” uczniem, o ile zdoła być u c z n i e m t y c h n a u k, których b e z w z g l ę d n a prawdziwość w przedstawianiu duchowo - substan-

cialnej Rzeczywistości tak samo nigdy nie mogłaby być zachwiana, g d y b y tych ksiąg nie napisał w poczuciu najgłębszej o d p o w i e d z i a l n o ś c i duchowej ktoś, co rozporządzał p r z y t o m n o ś c i ą u m y s ł u, lecz jeśliby je napisał - gdyby to było m o ż l i w e ! - c z ł o w i e k n i e s p e ł n a r o z u m u !  
- -

Przy wyrazach „s u b s t a n c j a l n i e d u c h o w y” proszę mieć na uwadze, że wszędzie, gdzie mówię o s u b s t a n c j a l n y m Duchu - w przeciwieństwie do pojęcia ducha określającego u m y s ł ludzki i przejawy p o r u s z e ń m ó z g u - przez wyrazy „substancja” duchowa należy rozumieć rzecz n a j - b a r d z i e j r z e c z y w i s t ą: - pełnię wszechsił Prabytu !

Ta „substancja” duchowa nie jest czymś stężalnym, lecz sama przez się jest rzeczą n a j - b a r d z i e j l o t n ą, której nic nie może stanąć na przeszkodzie, w i e c z n i e r u c h o m ą, w i e c z n i e w r u c h u b ę d ą c ą.

Nikt jej nie „stworzył”, lecz - b e z szczególnego aktu woli - i s t n i e j e ona dzięki samemu i s t n i e n i u „P r a b y t u”, jak muszę nazywać najwewnętrzniejszą istotę tego co „j e s t”, jeśli jej trzeba dać nazwę.

Nawet owe n a j s u b t e l n i e j s z e siły wszechświata, dopiero teraz wyczute przez genialnych teoretyków - fizyków, należy ujmować jedynie jako swego rodzaju „indukcyjne działanie” substancji duchowej, o której mówię, podczas gdy owe „mniej subtelne” przejawy sił ziemskich, a mianowicie wszystko, co nazywamy - by dać jakiś przykład - zjawiskami elektrycznymi i magnetycznymi, są niby r e f l e k s a m i tego, co - powołując się obrazowo na cewkę indukcyjną, w której powstaje p o ś r e d n i o wywołany prąd elektryczny - określam jako „działanie indukcyjne”...

Jest dla mnie rzeczą niemożliwą wypowiedzieć się tu jeszcze wyraźniej, lecz mam podstawy by sądzić, że przyszłe badania naukowe osiągną poznanie, którego prawdziwość da się na modłę ziemską udowodnić, a które to, o czym

to tylko nieudolnie napomykam, wprowadzi jako zupełnie nowe, olbrzymie dziedziny wiedzy.

Rzeczywiste dochodzenie do ś w i a d o m o ś c i w łonie substancji wiekuistego Ducha stoi jednak p o z a wszelką nauką a nawet największe i najszczytniejsze poznanie naukowe n i g d y nie będzie mogło zbliżyć człowieka ani na włos do własnego p r z e ż y c i a substancjalnego Ducha.

Powinno być rzeczą zrozumiałą, że Szukającemu, który pragnie dotrzeć „do Ducha” - poza mną występującym w mych naukach w charakterze tłumacza i przewodnika - potrzebna jest jeszcze i n n a pomoc, skoro sam, więcej nawet niż wystarczająco pouczony, znajdzie się na drodze !

Ale ta pomoc wówczas się znajdzie, ażeby jej doznać, potrzebna jest tylko pełna ufności wewnętrzna postawa człowieka z góry dziękującego.



C z ł o w i e k o w i jednak nie może pomagać bezpośrednio żaden „Bóg”, lecz tylko c z ł o w i e k, a jeśli c h o d z i o pomoc „boską”: - tylko człowiek, który się stał transformatorem substancjalnych sił duchowych !

Rodzaj pomocy duchowej, jaką wówczas otrzymuje człowiek jest d o s t o s o w a n y do jego zdolności pojmowania i p o z o s t a j e dostosowany do niej tak długo, dopóki sam nie będzie mógł przeżywać substancjalnej duchowości wiekuistej w swym zbudzonym z uśpienia organizmie duchowym - bez względu na to, czy niezbędny do tego proces może się zakończyć już za ziemskiego życia cielesnego, czy też - jak to przeważnie bywa - tu się tylko rozpocznie, by znaleźć swe zakończenie w pozaziemskich stanach przeżywania.

Istnieją tam n i e z l i c z o n e rozmaite stopnie rozwoju, a to samo dotyczy jedynego możliwego, naprawdę r z e c z y w i s t e g o przeżycia Boga, jakie człowiekowi przypaść może w udziale: - przeżycia swego Boga „żywego” we własnej duszy. - -

Tego jedyne­go, napraw­dę „realne­go” prze­ży­cia Boga („Bóg” jest nie tyl­ko „Duchem”, lecz mó­wiąc obrazo­wo: najsubtel­niej­szym wła­snym uk­ształ­to­wa­niem się Du­cha ! -) można do­sta­pić rów­nie­ż przed d o j ś c i e m d o d o s k o n a ł o ś c i sub­stanc­jal­ne­go or­ga­ni­zmu duchowe­go, ale ten or­ga­ni­zm musi być rze­czy­wi­ście „zbu­dzo­ny”, tak że bę­dzie już mógł do­pro­wadzić do tego, aby roz­bły­ś­ła w du­szy wy­raź­nie wyodrę­bnio­na ś­wia­do­mość „jaź­ni” (ja­ko szcze­gól­nej po­sta­ci prze­ży­wa­nia wszy­st­kich dzie­dzin wie­ku­istych).

Człowiek, który istotnie do­sta­pił takiego prze­ży­cia nie p y t a już i py­tać już nie m o ż e, czy aby rze­czy­wi­ście p r z e ż y ł to, czy też tyl­ko uległ złu­dze­niu, gdyż to, co prze­ży­wa, prze­nika po­stać jego „jaź­ni” n i e n a r u s z a ł n ą i n i e z b i t ą, ja­ka tyl­ko kie­dy­kol­wiek ist­nieć może, p e w n o ś c i ą !

Komu jednak - cho­ciaż­by w nie­un­ik­nio­nych cza­sa­mi w ży­ciu zie­mskim bar­dziej mrocz­nych chwi­lach - w ogó­le na­su­wa się p y t a n i e, czy aby jego wznio­ś­łe prze­ży­cie było

czymś r z e c z y w i s t y m, ten może być pewien, że sam najprzód „dopomagał” sobie i tak oto utknął w jednym z wielu wypadków łudzenia się, z którego powinien jak najprędzej się wyrwać, jeśli chce z czasem dojść do r z e c z y w i s t e g o przeżycia swego Boga żywego. . .

To jedynie m o ż l i w e i realne przeżycie Boga nie jest też zmuszaniem duszy do przedwczesnego przeżywania, które by z trudem znieść mogła, lecz gdziekolwiek się ono zdarza, zawsze odpowiada każdorazowym właściwościom człowieka.

Dlatego też powiedziałem w swych naukach: że każdy może przeżyć tylko s w e g o Boga żywego i że żywego Boga swego n i g d y, ani tu na ziemi, ani po wieczność całą nie może ukazać swemu bratu.

Każda próba wywołania „s i ł ą” tego przeżycia m u s i prowadzić do łudzenia się !

Jeśli zaś ktoś chce użyć tu dla uzyskania większej jasności tak często nadużywanego

(i dlatego u mnie prawie nigdy nie spotykanego) słowa: „ł a s k a” i rozumieć je jako u s z c z ę ś l i w i e n i e, dla którego osiągnięcia s p e ł n i o n o w a r u n k i p r z e d w s t ę p n e, tak że to uszczęśliwienie nastąpić m u s i, gdyż ż a d n a nawet b o s k a wola powstrzymać go nie z d o ł a - wówczas rzeczywiście będzie mógł znacznie się zbliżyć do zrozumienia możliwości tego przeżycia . . .

Czy ktoś może przeżywać to uszczęśliwienie r a z j e d e n, wciąż n a n o w o, czy też stale i n i e p r z e r w a n i e, to zależy tylko od niego samego: - od możliwości jego duszy, ale każdy, kto tego przeżycia raz dostąpił w odpowiedni dla siebie sposób, wkracza przez to w nowe życie i osiąga odnowienie, które może ten, kto je zna jedynie o d c z u ć, ale nigdy opisać w słowach.

## WIARA DYNAMICZNA

Jest rzeczą powszechnie znaną, że wszelkie dążenia ludzkie tylko wtedy o s i ą g a j ą p o m y ś l n e w y n i k i, gdy je popiera w i a r a w m o ż l i w o ś ć, a nawet w p e w n o ś ć powodzenia.

Kto tego nie doświadczył na s o b i e - a n i e w i e l u znajdzie się ludzi, którzy by w ciągu życia n i e musieli stale i ciągle tego doświadczać - ten nie będzie potrzebował długo szukać wśród swego otoczenia, by znaleźć ludzi mogących mu dostarczyć na t o p r z y k ł a d ó w.

Wybitne zdolności uprawniające do daleko sięgających nadziei zawodzą i nie osiągają celu tylko dlatego, że brak ludziom w i a r y we własne siły, podczas gdy tuż obok człowiek o przeciętnych zdolnościach podtrzymywany w i a r ą w swoją umiejętność cieszy się wielkim powodzeniem.

A jakżeż często jakąś ideę, dla której urzeczywistnienia krwią spłynęło życie całe, dopiero po śmierci jej twórcy doprowadziły do zwycięstwa natury nietwórcze mające jednak w i a r ę, której brak było nieszczęsnemu twórcy przy całej energii jego dążeń. - -

Chociaż doświadczenie takie doprawdy łatwo osiągnąć, można jednak wszędzie spotkać moc ludzi, którzy wprawdzie mają dobrą wolę i z całą zaciętością dążą do celu, lecz przy tym sami nie w i e r z ą, że go kiedykolwiek o s i ą g n ą ć zdołają.

Cóż w tym dziwnego, że tak nieliczni tylko osiągną t e n cel, do którego drogę wskazuję we wszystkich swoich księgach, cel osiągalny dla wszystkich mających w sobie w i a r ę: - w i a r ę w s a m y c h s i e b i e !? -

Prawdę głosi przysłowie mówiąc:

„P o m a g a j s o b i e, a B ó g c i d o p o m o ż e !”

Nie podaje się tu bynajmniej w w ą t p l i w o ś ć pomocy boskiej, lecz wskazuje się

w a r u n e k, który spełnić należy, jeśli się chce  
u m o ż l i w i ć pomoc boską. - -

Tak samo wszelka rzekoma „wiara w Boga” jest jeno o s z u k i w a n i e m siebie dopóki nie ma należytego oparcia w silnej jak opoka w i e r z e w s a m e g o s i e b i e.

Ale w i a r a - t o w o l a i nic nie wiedzą o „wierze” ci, co jej nie znają jako jednej z form w o l i !

Należy tu jednak wyzbyć się nierozsądnego mniemania, jakoby uporczywie i kurczowo utrzymywane p r a g n i e n i e było „wola”.-

W mowie potocznej mówi się wprawdzie bez głębszego zastanowienia o „woli”, kiedy tylko niepohamowane pragnienie dąży do celu, podczas gdy w o l a, która by go mogła o s i ą g n ą ć, pozostaje w głębokim uśpieniu.

Jeśli jednak powiedziałem: „wiara - to wola”, należy dalej powiedzieć: - p o t r z e b n a t u w o l a jest w y s o k ą s i ł ą „w y o b r a ż n i”, dzięki której w głębi swej istoty człowiek sam k s z t a ł t u j e swój los czy to

w życiu z e w n ę t r z n y m, czy też mając na  
względzie osiągnięcie swego najwyższego celu w  
świecie d u c h o w y m. - -

To wszystko wiedzą od dawna tam, gdzie  
trzeba leczyć choroby c i e l e s n e a mądrzy  
lekarze usiłują przede wszystkim w tym sensie  
uwolnić w chorym w o l ę wyzdrowienia z  
kajdan, w które ją zakuł sam chory.

Czy to „cudowne” uzdrowienia wywołały  
niegdyś szeroki rozgłos ś w i ą t y n i E s k u -  
l a p a w E p i d a u r o s, czy też dziś L o u r d e s  
cieszy się taką samą sławą wśród wie-  
rzących: - w obu wypadkach pobudzenie w o l i  
wyzdrowienia, wyzwolenie w y o b r a ż n i,  
w i a r a w m o ż n o ś ć wyleczenia się są  
„cuda czyniącym” czynnikiem choć wypełnia on  
jedynie warunki przedwstępne torując drogę  
pomocnym siłom i n n e g o rodzaju. - -

We wszystkich czasach słynęły nie tylko  
„ś w i ę t e” m i e j s c a, gdzie chorzy odzy-  
skiwali zdrowie, lecz również l u d z i e, co w



takich nawet wypadkach potrafili leczyć, gdy odwary i mikstury nic pomóc nie mogły. Ale również w błogosławionej działalności tych ludzi na tym tylko może polegać „cud”, że się im udawało wzbudzić w chorych prawdziwą wiarę dynamiczną, wiarę będącą „wola” wyzdrowienia i stawiającą obraz zdrowia, które należy odzyskać, zamiast obrazu choroby, jaki przedtem stworzyła ta sama - tylko źle pokierowana - wola.

Rzecz prosta, że nigdy w ten sposób nie można było leczyć wszystkich chorób a entuzjaści często nie dostrzegają, że zarówno uzdrowiciele, jak i owe „miejsca” w oczach pobożnych wiernych „cudami słynące” wielu dotkniętych chorobami muszą odsyłać do domu nieuleczonych lub tylko z chwilowym pozornym polepszeniem.-

A jednak tylko głupcy mogliby zaprzeczać, że potęga wiary zdolna jest w zadziwiający sposób oddziaływać na ciało ludzkie.-

Wpływ, jaki wywrzeć może należycie pokierowana wiara na **n i e w i d z i a l n y o r g a n i z m d u c h o w y**, znacznie przewyższa to, co sprawić może wiara dynamiczna jeśli chodzi o **c i a ł o l u d z k i e**. - -

Jednakże tak jak **c h o r y n a c i e l e**, którego chorobę może uleczyć wiara, musi w sobie stworzyć obraz **z d r o w i a** i to właśnie dzięki tej samej sile, z której pomocą dotychczas tworzył obraz choroby, tak samo musi Szukający, który pragnie osiągnąć **s w ó j c e l n a j w y ż s z y w k r ó l e s t w i e D u c h a** stworzyć w sobie przez siłę **w i a r y** tę **p o s t a ć d u c h o w ą**, w jaką chce się przemienić...

Nigdy jeszcze najgorętsze nawet **p r a g n i e n i e** nie uczyniło z **S z u k a j ą c e g o z n a l a z c y** w królestwie Ducha!

I tu **m o ż n o ś ć** znalezienia musi wpierw zmienić się w **p e w n o ś ć** nim będzie można osiągnąć wysoki cel.

W i a r a w s i e b i e s a m e g o j e s t  
jedyną skuteczną wolą wiodącą do B o g a  
i jedynie ta kształtotwórcza wola kreśli w głę-  
biach Szukającego „obraz tego, czym się ma  
stać”.

Według tego obrazu tak dalece zmienia  
się wówczas w Szukającym niewidzialny orga-  
nizm duchowy, że coraz bardziej staje się  
z d o l n y do znalezienia.

B ł ę d n a n a u k a i j a s k r a w y b r a k  
z a u f a n i a d o s i e b i e s a m e g o  
doprowadziły u większości ludzi do tego, że  
wiara stwarza w nich samych ich obraz jako  
ludzi z natury swej p o z b a w i o n y c h d o -  
s t ę p u do najwyższego i niezbitego poznania  
duchowego, n a l e ż y c i e zaś p o k i e r o -  
w a n a wiara musi zamiast tego błędnego  
obrazu ukazać obraz p o w o ł a n e g o -  
p o w o ł a n e g o do połączenia się z  
B o g i e m !

Przede wszystkim musi ożyć w człowieku ufność i pewność o s i ą g n i ę c i a swego najwyższego celu, jeśli ma rzeczywiście zbliżyć się do królestwa istotnego niepokalanego Ducha i do tego, co go tam oczekuje !

Wszelka l ę k l i w o ś ć jest złem, gdyż zbawienia wiecznego nigdy n i e da się osiągnąć „w trwodze i drzeniu”, choć się tym słowom nieskończenie dalekim od wszelkiej Rzeczywistości nadawało tu na ziemi od lat tysięcy doniosłe znaczenie !

Niezliczeni ludzie przez całe życie s z u k a l i i znaleźć jednak nie mogli, gdyż zaufali tym nieszczęsnym słowom a przez to stracili wszelką u f n o ś ć d o s i e b i e !

A jednak bez w i a r y, o której tu mówię, żaden z synów ziemi nie może dojść znowu do D u c h a; ta zaś w i a r a dynamiczna o tyle tylko może być skuteczna, o ile znajduje człowieka w niczym niezachwianym z a u f a n i u d o s i e b i e s a m e g o - w zaufaniu do tego,

że jest zdolny osiągnąć swój wysoki cel duchowy.

Wszelka wysoka pomoc duchowa będąca zawsze do dyspozycji człowieka, aby uzupełnić to, czego mu jeszcze brak, gdy z mroku ziemskiego wkracza na drogę ku Światłu, jest zupełnie bezsilna dopóki nie znajdzie w Szukającym czynnej ufności do samego siebie.-

Tylko człowiek ufający sobie samemu może zaufać również wysokiej pomocy, bez której na swej stromej wyżynnej ścieżynie obejść się nie może.-

Tylko człowiek ufający sobie samemu jest zdolny do należytej wiary dynamicznej: - ma wolę osiągnięcia zbawienia, otrząsnął się z samych tylko pragnień!

Przy wszystkich swoich wskazówkach i radach zakładam z góry ten dodatni stosunek ucznia do samego siebie bez

względu na wady i braki, o których dokładnie wiedzieć powinien.

W wielu ustępach swoich ksiąg najwyraźniej wskazywałem, że człowiek wpierw musi nabrać pewności co do swego p o c h o d z e n i a z substancjalnego Ducha wiekuistego zanim będzie mu wolno żywić nadzieję d o j ś c i a znowu „do Ducha”.

Jest rzeczą n i e m o ż l i w ą dla Szukającego, nawet przy najlepszej woli, stosować się do udzielanych przeze mnie wskazówek, dopóki nie wzbudzi w sobie silnej wiary w samego siebie i w swoją wiekuistą duchowość.

Lecz wiara ta nie powinna być przyjmowaniem czegoś za prawdę lub tylko przypuszczeniem.

Jedynie wiara d y n a m i c z n a: - ta wiara, która j e s t siłą i siłę z siebie s t w a r z a - może wzbudzić p e w n o ś ć wewnętrzną nieodzowną dla każdego, kto chce wkroczyć na drogę do Ducha.

Natomiast „wiara” w jakiegokolwiek w y o b r a ż e n i a - bez względu na to czy odpowiadają Rzeczywistości, czy też nie - jest raczej przeszkodą niż pomocą.-

Usiłuję przedstawić w słowach światy nieuchwytnie dla oka fizycznego nie po to, by pomagać uczniowi do tworzenia wyobrażeń, lecz by przerzucić most do zrozumienia wymagań, jakie muszę w interesie Szukającego stawiać jego woli czynu.

Jeśli ktoś uważa, że znalazł w tych spisach „s p r z e c z n o ś c i” - co czasami nie jest trudne - niech na razie pozostawi wszystko w spokoju, dopóki go własna wiara d y n a m i c z n a nie nauczy jak rozwikłać pozorny błąd.

Wiara d y n a m i c z n a jest zabezpieczona w s o b i e s a m e j i nigdy zachwiać się nie daje przez błędne tłumaczenie jakiegoś obrazu słownego.

## NAJWIĘKSZA PRZESZKODA

Największą przeszkodą dla Szukającego na jego drodze wewnętrznej nie jest skory do pochopnego powątpiewania zbyt wybujały sceptycyzm, lecz gnębiąca go pod różnymi maskami - t r w o g a !

Nawet rzekomy sceptycyzm jest poważnie trwogą usiłującą się ukryć pod płaszczkiem skłonności do powątpiewania.

T r w o g a, by nie popełnić błędu lub czegoś jeszcze gorszego - t r w o g a wobec konieczności zrewidowania własnego światopoglądu - a wreszcie t r w o g a przed wystawieniem się na pośmiewisko bliźnich.

Ludzie bardzo chętnie podają sobie wzajemnie godne uwagi przyczyny swego powątpiewania, a poza nimi kryje się tylko pod jakąś postacią t r w o g a.

Albo kryją się przed nią za zwykłymi wybiegami słownymi, byle tylko jej nie widzieć...



Więcej się znajdzie na świecie ofiar  
t r w o g i niż ich kiedykolwiek pochłonęły  
straszliwe zarazy !

Nic więc dziwnego, że i Szukający siebie  
samego i swego ukrytego i królującego w nim  
B o g a ż y w e g o dręczy trwoga pod różnymi  
postaciami stwarzając mu poważne przeszkody.

Nie wszystkim z łatwością przychodzi  
pokonanie wszelkiej trwogi - a jednak jest to  
znacznie łatwiejsze niż w y t r o p i e n i e  
trwogi pod wielu doskonale ją ukrywającymi  
m a s k a m i...

Szukający powinien bardzo starannie  
badać, czy poza tym, co nazywa swymi przy-  
czynami, motywami, zamierzeniami nie ukry-  
wa się jakakolwiek postać t r w o g i.

Jeśli przeoczy choć j e d n ą taką postać  
maskowania się, wówczas ma na stałe prze-  
śladowcę quasi: „we własnym domu” i nie może  
go za drzwi wyprosić, gdyż go nie z n a jako  
napastnika.

Trwoga ponosi odpowiedzialność za dużo więcej nedorzecznosci i okropności na świecie niż przypuszczają i chcieliby przyznać ludzie przez trwogę opanowani.

Gdziekolwiek sięgnąć wzrokiem w niezliczonych przypadkach poza decyzjami ludzkimi postrzega się t r w o g ę!

Trwogę o to lub owo - trwogę o tysiące różnych rzeczy - trwogę w jej najbardziej zwodniczych maskach.

Przede wszystkim chętnie dręczy Szukającego w postaci „w y r z u t ó w s u m i e n i a”, bo Szukający zrozumieć nie może, że m i m o jego wad i braków dostęp do Ducha wiekuistego musi stać dlań otworem.

Lecz „wyrzuty sumienia” bynajmniej nie zawsze mają coś wspólnego z s u m i e n i e m !

Tylko że te „wyrzuty sumienia” mają bardzo wiele „na sumieniu”, czym by sumienność nigdy człowieka nie obarczała. -

Podczas takich chwilowych trudności słusznie postąpi Szukający pozostawiając przez pewien czas n a u b o c z u swój rozwój wewnętrzny i nie zajmując się s o b ą dopóki mu się nie uda p r z e z w y c i ę ż y ć jawnej bądź ukrytej postaci t r w o g i i dopóki ona go nie opuści.

Ani źdźbła przez to n i e s t r a c i gdyż: - z trwogi nigdy nie może wyniknąć nic d o b r e g o !

A gdy go trwoga opuści - bez względu na to w jakiej postaci go opanowała - wówczas spostrzeże, że w okresie czekania, który sam sobie narzucił, rozwój jego bynajmniej nie był przerwany.

Trwoga pojawia się tylko wtedy, gdy człowiek nie ma zaufania do własnych uprawnień - lecz w czasach takiego braku ufności do siebie samego nie należy nad sobą pracować.

Na próżno można by cały świat przeszu-kać, by znaleźć jakikolwiek czyn pożyteczny

dokonany wtedy, gdy człowiek opanowany jest przez trwogę!

Tam, gdzie słyszymy twierdzenie, że coś dobrego wynikło z jakiegokolwiek rodzaju trwogi, jest to tylko przeoczenie, gdyż nie zwrócono uwagi, że bodźcem do powstania późniejszego dobra nie była bynajmniej trwoga, lecz chwila nagłego przewyciężenia trwogi.

Trwoga jest czymś znacznie gorszym niż zwykły „strach”, gdyż zatyka wszystkie szczeliny, przez które mogłaby się przedostać odwaga jedynie ze strachu „zapomniana”, by w chwili przypomnienia można ją było nagle z nową siłą przywołać.

Ale trwoga nie chce odwagi!-

Człowiek strwożony uważa wezwanie: do otrząśnięcia się z tchórzostwa za wrogie mieszanie się do jego rzekomych praw.

Trwoga jest swego rodzaju stanem samohipnozy, z którego wtedy tylko można się szybko otrząsnąć, jeśli podczas wolnych od

trwogi chwil człowiek energicznie to sobie „nakazuje”.

Człowiek łatwo się poddający jakiegokolwiek postaci trwogi powinien jak najczęściej wydawać sobie taki nakaz.

Uczeń duchowy podałby w wątpliwość wszelkie wyniki swej pracy nad sobą, gdyby miał znosić w sobie stan trwogi.

Stale i ciągle powinien pouczać siebie, że w rzeczywistości nie ma nic takiego wobec czego musiałby odczuwać trwogę.

Ponadto dopóki nie zaniechał swego wysokiego dążenia o każdym czasie pomagają mu dostojni opiekunowie, własnymi swymi siłami wzmagając do najwyższej skuteczności jego odporność.

Gdy Szukający p r z e z w y c i ę ż y trwogę, za każdym razem będzie na nowo czynił odkrycie, że cały jego lęk był wywołany jedynie przez stworzone przez niego samego straszidło.

Wielu ludzi, którzy sami stwarzali sobie takie groźby, niweczące ich własne siły, skończyło wbrew swej woli s a m o b ó j s t w e m.

Ś m i e r ć z samej t r w o g i bywa znacznie częstsza niż się to zazwyczaj przypuszcza.

Trwoga nie jest czymś istniejącym p o z a nami, lecz utrzymuje ją przy życiu jedynie sam człowiek.

Trwoga ma się rozumieć nie jest bynajmniej przejawem „Ducha” ani „duszy” chociaż wypowiedziano niegdyś słowa „trwoga duszy” !

Ta „trwoga duszy” jak i wszelkie inne j a w n e lub z a m a s k o w a n e postaci trwogi są tylko swego rodzaju „skurczem” pewnych nader subtelnych n e r w ó w wywołanym przez oddziaływanie określonych w y o b r a ż e ń na mózg: - zakłóceniem rozgrywającym się tylko w d z i e d z i n i e f i z y c z n e j i w czysto fizycznej ś w i a d o m o ś c i m ó z g o w e j. -

W y o b r a ż e n i a, których oddziaływanie wywołuje szczególnie skurcz trwogi mogą pochodzić ze sfer D u c h a lub d u s z y, jak również z dziedzin świata z m y s ł ó w f i z y c z n y c h: nie należy jednak przejawów trwogi p r z y p i s y w a ć dziedzinom duszy lub Ducha !

Z w a l c z a n i e trwogi może się wtedy tylko skutecznie posuwać, gdy dokładnie poznamy czynne w danym wypadku w y o b r a ż e n i a wzbudzające trwogę i przez trzeźwe ich rozważenie rozproszymy c z y n n i k i w y w o ł u j ą c e te wyobrażenia.

A że te wyobrażenia bywają różne nie tylko u poszczególnych ludzi łatwo poddających się trwodze, lecz nawet u każdego z osobna mogą się różnorodnie zmieniać, zaleca się więc stale i ciągle dawać sobie wyżej wspomniany nakaz niezwłocznego „otrząśnięcia się” z uczynającego się skurczu cechującego trwogę.

N a s t ę p n i e należy bezwzględnie usunąć z myśli wyobrażenia wywołujące trwogę i zbadać w nich momenty wzbudzające trwogę.

Jeśli się dokładnie ustali te momenty wówczas łatwo je z n i w e c z y ć w myślach i na przyszłość unieszkodliwić.

Nie chcę tu poruszać spraw dotyczących l e k a r z y, lecz jedynie dać memu uczniowi wskazówkę, w jaki sposób może usunąć największą przeszkodę w czynieniu postępów na swej wewnętrznej drodze.

Jest to tym bardziej konieczne, że ludzie nawet najodważniejsi w życiu zewnętrznym podlegają czasami najdziwaczniejszym ukrytym stanom trwogi, gdy tylko zaczną poważnie pracować nad rozwojem swego organizmu duchowego.

Łatwo da się to wytłumaczyć, jeśli uprzytomnimy sobie, że wprawdzie wielu ludzi ma zwyczaj w ten czy inny sposób ćwiczyć swoje c i a ł o f i z y c z n e, starać się o doprowa-



dzenie swego mózgu do najwyższej sprawności, inni znów troszczą się o odciążenie swej duszy - lecz dla większości własny substancjalny organizm duchowy - którego zwierzę ziemskie instynktownie unika - pozostaje w stanie nierozwiniętym, tak że jest dziedziną zgoła nieznaną, „przykrą” dla świadomości mózgowej.

Wszelako dziedziny nieznanne i niezbadane stanowią zawsze najbardziej nieokreślone i dlatego najmniej widzialne pole do popisów dla wszystkich z trwogi zrodzonych straszycieli fantazji ludzkiej.

Dopóki takie straszyciele - powstałe z zasłyszanych w dzieciństwie bajek, z twierdzeń odziedziczonych wyznania, w które się ongi wierzyło oraz z wyobrażeń wynikłych z istniejącej rzekomo lub rzeczywiście „winy” - nie zostaną ostatecznie wygnane, dopóty prawie niemożliwe się staje śmiałe kroczenie dalej po drodze wewnętrznej wiodącej „do Ducha”.

Stąd powstaje dla Szukającego obowiązek codziennego badania r z e c z y w i s t y c h motywów swych myśli, mowy i uczynków, by tak oto p o z n a ć stopniowo t r w o g ę we wszystkich jej przebraniach i przepędzić ją z jej kryjówek.

Jest to doprawdy p o ż y t e c z n a kontrola życia wewnętrznego i pomaga znacznie więcej niż wszelkie „rachunki sumienia”, które usiłują wykryć najmniejszą drzazgę rzeczywistej czy urojonej „winy” i dlatego stać się mogą przekleństwem, a jego ofiarą padają właśnie n a j b a r d z i e j s u m i e n n e natury. . .

# UCZEŃ I JEGO TOWARZYSZE

Mało się znajdzie rzeczy bardziej szkodliwych dla prawdziwych uczniów duchowych niż *a m b i c j a*!

Podczas gdy przy wszelkich innych poczynaniach ludzkich dążenie do tego, by *w i ę c e j* wiedzieć, *w i ę c e j* móc niż inni, może człowieka gorliwie się tym zajmującego *w y s u n ą ć* *n a p r z ó d*, to najłżejsze nawet pragnienie *p r z e ś c i g n i ę c i a* swych towarzyszy i współdążących działa na ucznia *d u c h o w e g o* *h a m u j ą c o*.

Nawet odruch *z a z d r o ś c i* nie *z w a l c z o n e j* natychmiast i na zawsze nie *s t ł u m i o n e j* *w s t r z y m u j e* wszelki wzrost duchowy - pomimo dalszych jak najgorliwszych starań ucznia...

Dopiero gdy *w y t ę p i* w sobie ostatni odruch zazdrości tak, że *ś l a d u* po nim nie zostanie, wolno mu będzie liczyć na rzeczywiste posuwanie się naprzód.

W tych sprawach nie ma żadnych „wyjątków”: - żadnych przywilejów dla poszczególnych ludzi - choćby nawet zajmowali najwyższe stanowiska lub w sposób najbardziej godny podziwu położyli wielkie zasługi dla całej ludzkości tej ziemi. –

To, co się dokonuje tak nieubłaganie, jest istniejącym w całym substancjalnym życiu duchowym, z niego wypływającym i nie dającym się w oderwaniu od niego pomyśleć „p r a w e m” wszelkiego realnego stawania się duchowego, „prawem” mogącym po wiek wieków nie obawiać się gwałciciela.

W dziedzinie stawania się duchowego - aż do najdalszych jego krańców - nie może z a j ś ć n a j b ł a h s z e n a w e t w y d a r z e n i e, które by n i e odpowiadało temu „prawu” stanowiącemu nieodłączną i integralną c e c h ę substancjalnego Ducha wiekuistego.

Wspomnianemu tu własnemu „prawu” substancjalnego Ducha wiekuistego podlega w człowieku tylko t o, co do D u c h a należy.

Czy to, co jest „z Ducha” w człowieku ziemskim doszło już do jego świadomości, ma wprawdzie ważne znaczenie dla niego, lecz nigdy dla Ducha do którego przecież należy, choćby nawet nie było dostępne dla świadomości człowieka.

Człowiek nie może pozwolić, aby go wprowadzały w błąd dozwolone co najwyżej poetom, ale tak mało odpowiadające rzeczywistości elegijne rojenia o jakiejś boskości przeżywającej cierpienia człowieka jako swe własne i oczekującej od człowieka swego zbawienia!

W rzeczywistości rzeczy mają się zgoła inaczej...

Uczeń powinien sobie stale uprzytamniać to, co usiłuję powiedzieć o wieku i istocie naszego bytu; co prawda przy tej właśnie chęci wypowiedzenia tym dotkliwiej odczuwa się nieudolność wszystkich słów ludzkich, jednakże trzeba się z nią pogodzić jak i przy wszelkich innych próbach opisów...

Jakkolwiek r z e c z y, które w mych księgach stale i ciągle poruszam, przechodzą w swej wielkości wszelkie ludzkie pojęcie, to jednak naturalne dążenie człowieka do tworzenia sobie o wszystkim w y o b r a ż e ń nie może pozostać bez wskazówek i napomknień.

Mówię przejęty głęboką czcią o n a j - w y ż s z e j t r i a d z i e, którą nazywam: P r a b y t, P r a ś w i a t ł o i P r a s ł o w o - o j e j w y j a w i e n i u siebie, które w słowach ludzkich usiłuję udostępnić rozumieniu w trójcy: P r a ś w i a t ł o, P r a s ł o w o, P r a - c z ł o w i e k d u c h o w y - wskazując zarazem, że to, co w przejmującym dreszczem uwielbieniu usiłuję nazwać „P r a - człowiekiem duchowym” jest „O j c e m” - i „M a t k ą” zarazem: - w y s t ę p u j ą c e j w z j a w i s k u troistości człowieka D u c h a, d u s z y i r o z u m o w e g o p o j m o w a n i a . . .

Usiłuję wykazać jak to prawdziwy „c z ł o - w i e k” sięga wzwyż i w głąb samej istoty b o s k o ś c i, która miłuje go i czyni się dlań uchwytną w przeżyciu jako jego i n d y w i d u - a l n i e z nim zjednoczony B ó g „ż y w y” . . .

Przedstawiłem wreszcie konieczność

zrozumienia, że istota, którą na ziemi określamy mianem „człowieka” nie jest człowiekiem w i e k u i s t y m, lecz związanym z ziemią zwierzęciem. W tym zwierzęciu usiłują się przeżywać wieczne emanacje ludzkie, które p r z e s z ł y p r z e z punkt kulminacyjny swego indywidualnego stanu, co oznaczało dla nich k o n i e c z n o ś ć u p a d k u - „grzesznego”, gdyż z a w i n i o n e g o „upadku” ze szczytów Światłości. Nie ma innego sposobu umożliwiającego powstanie z tego upadku niż wcielenie się w jedną z w o l n y c h o d w i n y istot fizycznych wszechświata: - w z w i e r z ę - przy czym oczywiście bierze się pod uwagę jedną tylko postać zwierzęcia wykazującą zdolność stania się kiedyś w y r a z e m wiekuistego człowieczeństwa.

Aż za dobrze znamy tę postać zwierzęcą z własnego przeżycia fizycznego.

Jakkolwiek dobrze znamy z własnego przeżycia naszą postać zwierzęcą: „zwierzę ludzkie” z jego potrzebami, skłonnościami i popędami, tym niemniej gotowi jesteśmy o d m a w i a ć mu wiele rzeczy, jakie mu się doprawdy n a l e ż ą. Płynie to stąd, że z tru-

dem znosimy myśl, iż daleko więcej niż byśmy sobie tego życzyć mogli, mamy cech wspólnych z innymi zwierzętami, natomiast właśnie to j e d y n e, czego nam - jako zwierzętom - nie wolno łącznie z innymi zwierzętami przypisywać sobie: - b r a k w i n y - byłoby przedmiotem gorących pożądań z naszej strony, gdybyśmy w tym m o g l i brać udział kiedy w czysto zwierzęcej niewinności przeminą najwcześniejsze lata dzieciństwa. –

Nie tylko dlatego, że chcielibyśmy nasz rozum w mózgu mający siedlisko, wyzwolić z zasięgu zwierzęcości, jak zbogacony dorobkiewicz stara się wyrwać ze swego środowiska - lecz jesteśmy również bardzo skłonni odmawiać naszym współzwierzętom tego, co według powszechnie przyjętego zwyczaju nazywamy swoją „duszą”, a co jedynie d z i ę k i ś w i a d o m e m u r o z w o j o w i wznosi się w nas ponad bardziej prymitywną sferę, jaką tworzy w innych zwierzętach.

By nie stwarzać sobie przeszkód w rozwoju uczeń wiedzieć powinien, że p r a w i e w s z y s t k o, co zazwyczaj nazywamy odruchami „duszy” przypisywać należy przemijającej d u s z y z w i e r z ę c e j. Duszę tę mamy



taką, jak wszystkie inne zwierzęta, chociaż w nas - dzięki wpływom duszy właściwej tylko człowiekowi, powstałej z nieprzemijających sił boskości - osiąga ona za ograniczonego życia ziemskiego większe zdolności odczuwania i wypowiedania się.

Z duszy zwierzęcej i tylko z niej pochodzi wszelka ambicja, wszelka żądza współzawodnictwa i zawiść wszelka, które dla ucznia dążącego do doskonalenia swej strony duchowej stać się mogą nader zgubne ! - -

Widać stąd jasno jak na dłoni, że jest rzeczą ucznia podporządkować w miarę możności przemijającą „duszę” zwieryżającą wiekuistym siłom duszy właściwym mu jako „człowiekowi” z Boga poczętemu.

Wszelkie odruchy duszy zwierzęcej zgodne z zamierzonym zjednoczeniem wiekuistych sił duszy w postaci przeżycia - „ja” - należy podczas tego ograniczonego życia zwierzęcego ciała ludzkiego zachowywać, pielęgnować i stosować dla ułatwienia sobie osiągnięcia jedności przeżycia duszy

w i e k u i s t e j.

Natomiast wszelkie odruchy duszy zwierzęcej przeciwdziałające zjednoczeniu wiekuistych sił duszy w postaci tożsamości - „ja” - czyli rozwojowi substancjalnego wiekuistego organizmu duchowego człowieka, należy stopniowo doprowadzić do całkowitego zaniku - a choć ten przebieg musi liczyć się z c z z a s e m dopomagającym wszelkim przemianom, to jednak na s a m y m p o c z ą t k u należy się z a b e z p i e c z y ć od wszelkich możliwych przeszkód.

Chęć prześcignięcia towarzysza w ćwiczeniach duchowych lub nawet z a z d r o ś ć o stopień rozwoju duchowego, jaki ktoś inny już osiągnął, są to wyłączne przejawy d u s z y z w i e r z ę c e j ściśle odpowiadające w a l c e zwierząt i powszechnie znanej z a w i ś c i o żer.

Szukający zaś musi nie tylko o p a n o w a ć tego rodzaju niższe odruchy duszy zwierzęcej, lecz budzić w swej duszy w i e k u i s t e j wręcz p r z e c i w n e uczucia.

Nie powinien spocząć zanim mu się nie

uda odczuć uszczęśliwiającej r a d o ś c i na widok towarzysza, którego rozwój duchowy daleko bardziej się posunął niż jego własny!

Musi stać się dlań rzeczą oczywistą, że należy spieszyć z wszelką możliwą p o m o c ą uczniowi czyniącemu słabsze postępy!

Ludzie zwani „mistrzami” sztuki życia w trzech światach (- w świecie rozumowego pojmowania, w świecie sił duszy oraz w świecie substancjalnego Ducha wiekuistego !-) również nigdy nie postępują inaczej.

Widzą niektórych swych „Braci” kroczących po niedosiężnych prawie w y ż y n a c h, innych zaś jeszcze na n i z i n a c h, które sami już dawno przebyli lub których nigdy nie przemierzali.

Gdyby to było dla mnie lub dla kogoś z moich Braci choćby tylko m o ż l i w e nie odczuwać gorącej radości na widok w y ż e j s t o j ą c e g o Brata, lub płomiennej chęci niesienia pomocy w stosunku do Brata kroczącego jeszcze p o s w o i c h n i z i n a c h, przestalibyśmy być tym, czym jesteśmy i nie

moglibyśmy już jaśnieć w Praświetle. - -

Dalszy odruch duszy zwierzęcej, który uczeń duchowy powinien od samego początku nauczyć się przewycięzać, to złośliwa skłonność do odkrywania błędów i wad towarzyszy i na domiar złego ukazywania ich innym ludziom.

I ten odruch stanowi fatalną przeszkodę do prawdziwego rozwoju duchowego i dopóki się go nie wytępił, aby śladu po nim nie zostało, wszelkie rzekome „posuwanie” się po drodze będzie daremnym łudzeniem się . . .

Uczniowi oczekującemu pouczenia i pomocy od substancjalnego Ducha wiekuistego nie wolno chcieć nawet postrzegać błędów i wad swego towarzysza, skoro zaś je poznał i nie dało się tego uniknąć, wówczas ma obowiązek nie zwracać na nie uwagi!

Gdyby natomiast miało chodzić o rzeczy, które mogłyby owemu błędzającemu i innym wyrządzić dotkliwą szkodę, tak że pomijać

ich nie wolno, wówczas mimowolny odkrywca tego rodzaju wad może wyjawiać je tylko tym osobom, o których z całą pewnością wie, że nie będą się powodowały żadnymi innymi dążeniami, tylko chęcią uchronienia błędzącego przed nim samym a innych przed nim.

I w tym wypadku istnieje podobieństwo w postępowaniu Jaśniejących w Praświele.

Ponieważ przy ich biologicznej naturze chodzi o stanowcze wyrażenie chęci życia ziemskiego na lat tysiące przed ich narodzeniem się na ziemi, muszą więc być w czasie z góry określonym przewidziane narodziny zapewniające wszelkie psychofizyczne warunki niezbędne do spełnienia zleconego zadania, choćby nawet było z tym połączone dziedzictwo, które nowonarodzony podczas swego życia ziemskiego może jedynie starać się trzymać po prostu w ryzach, gdyż sił swoich potrzebuje gdzie indziej, jednocześnie zaś z walczaniem rzeczy, których nie pragnie, choćby to było nawet bardzo pożądane, zwięzłoby w niedającym się usprawiedliwić stopniu fizyczne podstawy jego działania.

Owe wyraźne złe skłonności odziedziczone przezeń wraz z jego doczesną naturą fizyczną mogą się do pewnego stopnia odzywać w każdej dziedzinie ludzkiego działania zależnej od fizycznych sił zwierzęcych, choćby nawet Jaśniejący Praświatłem wciąż stawiał zapory uniemożliwiające zbyt drastyczne ich przejawy.

Ż a d e n z Jaśniejących Praświatłem nie miał nigdy dziecinnej i niedorzecznej z próżności zrodzonej ambicji uchodzenia za „świętego” i żaden takiej ambicji nie mógł by żywić w sobie !

Biada jednak Jaśniejącemu - gdyby stał nawet na wyżynach duchowych niemożliwych niemal do objęcia przez wyobraźnię ludzką - który by przejawy fizycznych wad ludzkich u któregoś ze swoich „braci” duchowych chciał traktować i n a c z e j niż z przepojoną humorem wyrozumiałą p o b ł a ż l i w o ś c i ą !

A że inna postawa w tym gronie duchowym jest n i e m o ż l i w a, należy przyjąć to jedynie jako f i k c j ę ułatwiającą zrozumienie, jeśli w imię duchowego znaczenia tych spraw wyjaśnić muszę, że już nawet najmniejsza s k ł o n n o ś ć Jaśniejącego Praświatłem

do odczuwania swej „w y ż s z o ś c i” nad błędzącym w ziemskich sprawach fizycznych Bratem musiałaby oznaczać unicestwienie własnego organizmu duchowego...

Uczeń substancjalnego Ducha wiekui-  
stego tylko wówczas liczyć może na istotnie  
dobre wyniki swych trudów, gdy na wszystko co  
jest w każdym z jego towarzyszy doczesne, z  
ziemskością związane patrzył będzie - bez  
względu na to czy jest mu osobiście bliski, czy  
też zupełnie nieznany - z prawdziwą dobrocią  
serca i wyrozumiałą pobłażliwością. Jednakże  
coraz bardziej musi się starać dojść do zrozu-  
mienia, że indywidualny o r g a n i z m d u -  
c h o w y, który jego towarzysz pragnie sobie  
uświadomić, jest zbudowany z t e j s a m e j  
s u b s t a n c j i duchowej co i jego własny.

Kto ma otrzymać wielki spadek w jakiejś  
określonej walucie ziemskiej, ten chyba nie  
pozwoli sobie na to, by tę właśnie walutę p o -  
z b a w i a ć w a r t o ś c i dlatego tylko, że mu  
nie odpowiada zachowanie się innego człowieka  
posiadającego takie same wartości pieniężne  
lub na nie oczekującego.

Jeśli zaś już z tego przykładu jasno wy-

nika, że nierozsądny spadkobierca zniszczyłby przeznaczony dlań majątek, gdyby mu się udało wyrządzić szkodę wartościom pieniężnym swego spadku, to powinno być rzeczą łatwo zrozumiałą, że w duchowości nie można tego, do czego się s a m e m u w sobie dąży - uznawać u s i e b i e, a jednocześnie innemu o d m a - w i a ć.-

Chodzi tu o dobro nie i d e n t y c z n e wprawdzie z dobrem innego człowieka, lecz za to pod względem jakości i pochodzenia „r ó w - n e” dobru innego człowieka pod każdym względem !

Kto by pragnął przeszkodzić w osiągnięciu tego pradurowego dobra komu innemu, ten przez to sam się go pozbawia.

Jeśli dotychczas była mowa o tym, czego trzeba unikać, to teraz wskażemy, co czynić należy:

Osiągnięcie identycznej świadomości w ujęciu r o z u m o w o - p o j ę c i o w y m , s u b s t a n c j a l n i e d u c h o w y m i w ujęciu d u s z y jest oczywiście wymaganiem substancjalnie duchowego świata, ale to wy-



maganie nie oznacza bynajmniej, że po prostu z m i e n i ć należy treść rozumowo-pojęciowej świadomości, tak iż odtąd wchłaniałoby się jedynie p o j ę c i a o rzeczach s u b s t a n c j a l n i e d u c h o w y c h.

Chodzi tu raczej o trzy w y r a ż n i e różniące się jeden od drugiego w s p o s o b i e i c h p r z e ż y w a n i a rodzaje świadomości, które w postaci przeżywania: - „ja” - właściwej nawet najgłębszej boskości mogą stać się łącznym posiadaniem jednostki !

Dlatego tak wiele tu zależy od woli człowieka: - od jego gotowości poznania w sobie z u p e ł n i e n o w y c h form świadomości, które mają bardzo mało wspólnego ze znaną mu dotychczas r o z u m o w o - p o j ę c i o w ą świadomością i nie dadzą się również opisać w słowach, gdyż doświadczyć ich można jedynie przez osobiste „d o z n a n i e” wewnętrzne.

Szukający nie posunąłby się jednak ani kroku naprzód, gdyby zechciał się teraz zająć „przedstawianiem sobie” różnych rzeczy, by dojść do jakiegokolwiek pojęcia o tych osobliwych jeszcze mu nieznanymi właściwościach

świadomego bytowania w wiekuistych siłach  
d u s z y i w substancjalnym D u c h u  
wiekuistym.

To, czego D u c h rzeczywiście oczekuje  
od każdego ucznia duchowego, leży w  
u c h w y t n e j f i z y c z n i e dziedzinie,  
choć skutki tego sięgają już daleko poza tę  
dziedzinę w sfery wyłącznie duszy i Ducha.

A teraz będzie tu mowa o obowiązkach  
każdego ucznia duchowego w życiu świata ze-  
wnętrznego oraz w stosunku do związanych z  
nim towarzyszy dążących do tego samego celu;  
o obowiązkach stawania się w każdym czasie  
godnym i stałym wyrazicielem swej na razie w  
ukryciu pozostającej duchowości.

Z chwilą kiedy się jakiś człowiek decyduje  
stać uczniem duchowym, by osiągnąć we wła-  
snym organizmie duchowym wiekuistą świa-  
domość d u s z y oraz świadomość D u c h a  
wiekuistego, powinien zarazem, choć rzecz ta  
sama przez się zrozumiała nie wymaga tu  
żadnych ślubowań, dobrowolnie się u s u n ą ć  
od wszelkich przejawów życia swych bliźnich,  
które by h a m o w a ł y rozwój jego organi-  
zmu duchowego bądź czyniły go zgoła

n i e m o ż l i w y m.

Codziennie życie w naszych czasach poświęcone zabawom jest istnym zbiorem „typowych przykładów” takich właśnie przejawów życia skłonnego do wyrafinowania zwierzęcia ludzkiego, które przeszkadzają osiągnięciu świadomego bytowania w Duchu. Lecz i w innych dziedzinach zasługujących na bardzo poważne traktowanie nie brak również istnienia objawów życiowych stojących zaledwie na poziomie duszy zwierzęcej.

K t o c h c e m n i e z r o z u m i e ć , t e n m n i e z r o z u m i e !

Ale uczeń duchowy n i e powinien się do tego wszystkiego ustosunkowywać w o j o w n i c z o , lecz tylko powinien n i e z w r a c a ć u w a g i na tego rodzaju rzeczy - usiłując, jeśli to jest w jego mocy, zastąpić rzeczy pozbawione s m a k u , p o ż ą d l i w o ś ć z w i e r z ę c ą i k a r y k a t u r a l n e w y p a c z a n i e ż y c i a r z e c z a m i o d p o w i a d a j ą c y m i wymaganiami Ducha; - powinien również być niezmordowany w w y k a z y w a n i u innym przez własne postępowanie: że w

tym wszystkim w ogóle nie chodzi o rzeczy  
pożądane i godne uwagi.

Tylko bardzo proszę źle mnie nie rozu-  
mieć!

Nie mogę poważnie brać z a d n e g o  
odrzućcia niedozwolonych duchowo przeja-  
wów życiowych, jeśli nie umie się ono ś m i a ć,  
ani nie wie, co to p o c z u c i e h u m o r u!

Stetryczale usuwanie się w cień, zrę-  
czenie i mędrkowanie - to z ł e ś r o d k i d o  
otwierania oczu innym, że się stali niewolni-  
kami niedorzecznych autosugestii i podraż-  
nionych nerwów!-

Skuteczniej niż wszystko inne może je-  
dyńie działać p r z y k ł a d i przodowanie w  
d a w a n i u p r z y k ł a d u jest najważ-  
niejszym zadaniem człowieka dążącego „do  
Ducha”.

Jeden jedyny czyn przykładem świecący  
może być dla t o w a r z y s z a znacznie  
cenniejszą nauką, niż całymi godzinami trwa-  
jące dysputy. Również p u b l i c z n a d z i a -  
łalność ucznia duchowego w węższym lub w

szerszym zakresie będzie tym bardziej wartościowa, im bardziej polega i w każdym czasie polegać m o ż e, na skutek surowego wychowania siebie samego, na oddziaływaniu własnego p r z y k ł a d u . . .

Uczeń musi sobie bardzo jasno uświadomić fakt, że dopóki sądzi, iż zwycięstwo w dyspucie z towarzyszami jest równoznaczne z pokonaniem własnych ciemności wewnętrznych, tkwi głęboko w odmęcie niedorzecznej rozumowej dumy. —

Nie słowami, lecz jeno p r z y k ł a d e m może dowieść, że w samym sobie stał się rzeczywiście zwycięzcą.

# ŻYCIE WEWNĘTRZNE A ŚWIAT ZEWNĘTRZNY

Dość wyraźnie powiedziałem, że Szukający tylko o tyle mogą być „moimi” uczniami, o ile przy wytyczaniu sobie kierunku własnych dążeń trzymają się podanych w moich księgach relacji, wskazań i pouczeń dopatrując się w mej osobie jedynie powołanego pośrednika nadającego kształt słowny opisanym wglądom i radom.

Chodzi tu o czysto duchowy stosunek uczniowski, przy którym ciąży na mnie wiekuista odpowiedzialność za każdego Szukającego kierującego się w taki sposób moimi naukami, że istotnie ma prawo nosić miano mego „ucznia”.

Odpowiedzialności tej nie można porównywać z „poczuciem odpowiedzialności”, jakie mają i okazują wszyscy sumienni duszpasterze gmin wyznaniowych w stosunku do swych wiernych - gdyż moja odpowiedzialność za

Szukającego ściśle trzymającego się udzielonych przeze mnie rad, by dojść „do Ducha”, polega na wiekuistym obowiazku, który stawia swe wymagania również w przyszłych pozaziemskich stanach i nie wcześniej zostanie spełniony, aż Szukający, który się powierzył moim naukom, osiągnie to, com mu obiecał. -

Ciągle muszę prosić: - aby zechciano ściśle odróżnić to, co w moich księgach określłam jako duchowo możliwe i pod pewnymi wyraźnie zakreślonymi warunkami dostępne przeżyciu a co opisuję tylko, by przedstawić różne stopnie przeżyć duchowych, które bez wątpienia nie dla wszystkich ludzi już tu na ziemi mogą się stać dostępne - o d t e g o, co bym jasno i wyraźnie chciał, by k a ż d y uczeń duchowy osiągnął za swego życia ziemskiego.

To, że daję Szukającemu możliwość brania żywego udziału również w przeżyciach wyższych, może nieosiągalnych nawet dlań jeszcze tu na ziemi, stopni duchowych zdolności

przeżywania jest konieczne, by mu ułatwić wytyczenie samemu sobie „k i e r u n k u”, ale oczywiście nie znaczy, jakobym mógł mu o b i e c y w a ć osiągnięcie tej zdolności przeżywania w Duchu.

W s z y s t k o, co ukazuję jako osiągalne, zakłada z góry pewien mniejszy lub większy stopień rozwoju substancjalno-duchowego organizmu i w każdym miejscu moich ksiąg, gdzie mówię o przeżyciach osiągalnych w życiu duchowym, wskazuję jednocześnie, c o już za każdym razem osiągnięte być m u s i, jeśli ma się stać dostępny wyższy stopień przeżycia duchowego.

Uczeń duchowy może po wnikliwym przeczytaniu moich opisów s a m dokładnie poznać, gdzie się znajduje, przy czym oczywiście wystrzegać się musi tłumaczenia na swoją korzyść podawanych przeze mnie jasno i wyraźnie charakterystyk każdorazowej zdolności przeżywania.



W sprawach ziemskich może ktoś czasami łudzić co do stopnia swej doskonałości, tak że inni sądzą, iż ją już posiada - lecz w życiu duchowym każda próba „łudzenia” musi nieuchronnie chybić, gdyż człowiek skłonny do takiego łudzenia może w błąd wprowadzić tylko - siebie.

Stopień duchowy, który rzeczywiście osiągnął wynika jedynie z nabytej przezeń zdolności przetrwania w substancjalnym Duchu wiekuistym.

Szukający nie powinien mieć żadnych wątpliwości, że nie chodzi tu o „szczeble” lub „stopnie” wyznaczone raz na zawsze według jakiegoś ustalonego „starszeństwa rang”.

Skoro jednak postrzegam stale i ciągle, że chętnie chciano by widzieć „ponumerowane” szczeble drabiny Jakubowej a przy tej okazji wpadłem na trop błędnego ujmowania, które bezwarunkowo usunąć należy, stwierdzam co następuje:

Rzeczy Ducha może sobie uświadamiać tylko to, co z D u c h a pochodzi !

Rzeczy Ducha p r z e ż y w a ć można tylko w z j e d n o c z e n i u a to, co się chce zjednoczyć z duchowością s a m o musi z Ducha pochodzić.

Wszystko to, co jest n i e d u c h o w e, nie jest dla Ducha „realne”: - nie jest „rzeczywiste” !

(- Mówię o wiekuistym, substancjalnym j e d y n y m prawdziwie niezniszczalnym w i e c z n y m Duchu - a nie o wynikach poruszeń mózgow podlegających rozkładowi ! -)

Człowiek ziemski nigdy by nie mógł dotrzeć „do Ducha”, gdyby był tylko tym, co w nim na ziemi stanowi uchwytną dla zmysłów postać.

Tylko dlatego, że jest zarazem s u b s t a n c j a l n y m D u c h e m w i e k u i s t y m, może po dokonanym z j e d n o c z e n i u się p r z e ż y w a ć duchowość - może się stać w sobie, jako Duch z Ducha Wieczności, duchowo świadomym s i e b i e. -

Do tego potrzeba wytrwałego przestrzegania przez dłuższy okres czasu pewnego określonego postępowania.

W naukach swoich opisałem dokładnie różne formy, w jakich wyraża się to postępowanie.

Celem tego postępowania jest przede wszystkim: - coraz to bardziej znosić przyzwyczajenie do p r z e m y ś l i w a n i a życia zamiast przeżywania go i uczyć się czynnie i świadomie ż y ć . -

Czynne ż y c i e powinno zająć miejsce „życia w myślach”.

Takie dążenie osiąga c a ł k o w i c i e swój cel w ó w c z a s, jeżeli myślenie stanie się też p r z e ż y w a n i e m a nie tylko: „przemyśliwaniem”. -

Tego, o czym tu m o w a, nie mogę wyraźniej wysławić, ale wiem doskonale, że nikt z tych, co zwykli jeszcze p r z e m y ś l i w a ć swe życie, nie będzie sobie mógł nawet mgliście w y o b r a z i ć, co mam tu na myśli...

Ale nie jest to rzeczą konieczną, chodzi tu bowiem nie o umiejętność tworzenia wyobrażeń, lecz o naukę życia!

Człowiek przemyśliwający swe życie myśli: że żyje i że w tym, co przeżywa zawiera się jego życie - ale życie jest jeno przedmiotem myślenia, choć przedmiotem zawierającym w sobie wszelkie inne przedmioty myślenia - życie zaś dla myślenia gąśnie w tej samej chwili, w której gąśnie samo myślenie.

Pomimo to można tylko przemyśliwać życie i niezliczone miliony ludzi znają je jeno w myślach - lecz substancjalny Duch wiekuisty nigdy się nie da ogarnąć w myślach, lecz wyłącznie w życiu: - w rzeczywistym - a nie zachodzącym w myślach - przeżyciu! - -

Podczas gdy w myślach życie się zawsze jeno przemyśliwa: - tylko jako myśl wykazuje swą realność - prawdziwe przeżywanie życia stanowi stawanie się, w które człowiek jest wpleciony.

Dlatego też „n a u k a  ż y c i a” jest zadaniem tego, kto pragnie dojść „do Ducha”, gdyż do Ducha dochodzi się nie w  m y ś l a c h, lecz dzięki podniosłemu  s t a w a n i u  s i ę  dostępnemu jedynie dla tego, kto tam, gdzie inni m y ś l ą, że żyją, stał się zdolny do doświadczeń w czynnym  ż y c i u.

Ta  n a u k a  ż y c i a  nie daje się osiągnąć „za jednym zamachem”,  u m i e j ę t n o ś ć  zaś życia nie spływa na człowieka niby „nagle oświecenie”.

Trzeba ją sobie raczej  z d o b y ć  p r a c ą!

Jest to  „n a u k a” - choć nie nauka zdobywana  r o z u m e m - i j a k  k a ż d a  nauka ma rozmaite stopnie lub, żeby pozostać przy podobieństwie  d r o g i  w e w n ę t r z n e j  -  r o z m a i t e  etapy !

Aby dać rozumowe pojęcie o  k o l e j n y m  n a s t ę p s t w i e,  gdyż Szukający początkowo tylko  m y ś l i  i  p o j m u j e,

lecz nie p r z e ż y w a (nie mówię tu o stanie biernego p r z e ż y w a n i a ciała n o s z ą c y m m i a n o „życia”!) „Mistrze” sztuki ż y c i a we wszystkich czasach pouczali o następujących kolejno po sobie „stopniach” lub osiąganym kolejno etapach, ale nigdy nie określano przez to n i e o d m i e n n i e w y z n a c z o n y c h s t o p n i p l a n o w e j n a u k i w rozumieniu jakiejś „metody” nauczania.

Można by było zamiast obrazu drogi, stopni schodów lub szczebli drabiny wybrać obraz rosnącego d r z e w a, w którym może byłoby nawet w y r a ż n i e j w i d a ć jak przy postępującej naprzód n a u c e ż y c i a z upływem lat j e d n o stadium wzrostu następuje po i n n y m - jak jedno przechodzi w następne.-

Mogę naturalnie p o d z i e l i ć wzrost drzewa jak i postępy w u c z e n i u s i ę ż y c i a według najróżniejszych systemów. Wszelkie takie dzielenie może wprawdzie dopomóc do zrozumienia stopniowego, kolejno po

sobie następującego wzrastania drzewa lub postępów w nauce życia - ale z takim samym powodzeniem może być zastąpione przez i n n y podział.

Proces posuwania się naprzód w żadnym razie nie zmieni się od tego, czy go podzielę na siedem, na sześćdziesiąt osiem czy na dwa tysiące etapów, stopni lub szczęśli!-

Nie można więc powiedzieć: - „Ten czy ów stoi na takim a takim stopniu”, lecz jedynie: - „jest dopiero w p o c z ą t k a c h, jest już c o ś n i e c o ś zaawansowany albo poczynił już b a r d z o z n a c z n e postępy.”-

(Oczywiście pominąć tu należy stopnie w znaczeniu przyjętym w wolnomularstwie lub w innych podobnych zakonach, gdzie osiągnięty „stopień” odpowiada mniej więcej osiągniętej „randze” wojskowej.)

Wszystko inne - to nonsens !

„Nonsens”, gdyż n i e p o s i a d a, odpowiadającego rzeczywistości s e n s u !

Wydaje się jednak, że wielu moich uczniów nie doszło jeszcze pod tym względem do dostatecznie jasnego przekonania, dlatego to wszystko jak można najwyraźniej tu wyłożyłem.

Nie wykładam tu żadnych teorii, w których „B” wynika z „A”, i „C” z „B”, lecz mówię z własnego p r z e ż y c i a !

Od wielu lat nie p r z e m y ś l i w a m już swego życia, lecz je p r z e ż y w a m - i od tego czasu p r z e ż y w a m również swe m y ś l i !

Nie byłem bynajmniej na swej drodze „uprzywilejowany”, lecz musiałem się uczyć „u m i e j ę t n o ś c i ż y c i a” w sposób bez porównania b a r d z i e j w y t ę ż o n y i u c i ą ż l i w s z y, niż by to było możliwe dla któregoś z moich uczniów !

Doprawdy niczego mi nie „darowano” !



Nie ma też k o ń c a tej „nauki”, gdyż wymaga ona ustawicznych ć w i c z e ń po jej „opanowaniu”.

Śmierć ciała ziemskiego o tyle tylko dotyka tych ćwiczeń „rzeczy wyuczonych”, że potem już więcej nie p r z e ż y w a m y t e g o c i a ł a - natomiast m y ś l e n i e, którego się to ciało nauczyło, tylko wtedy człowiek może w życiu w i e k u i s t y m j e d n o c z e ś n i e p r z e ż y w a ć, jeśli się tego „nauczył” tu w ciele ziemskim poprzez ciało...

Kto się n i e nauczył „przeżywać” tego w c i e l e, ten po śmierci ciała może jedynie n i b y w e ś n i e p r z e m y ś l i w a ć tak samo jak przez długi czas sennie p r z e m y ś l i w a siebie - zanim się nie nauczy ż y ć życiem duchowym - chociaż t o myślenie nie jest rejestrowane przez mózg.

Nie na próżno mówię o naszym substan-  
cjalnym o r g a n i ź m i e duchowym !

„Organizm” jest to dla mnie coś, co samo z siebie powstało i żyje własnym życiem.

Ciało ziemskie n i e j e s t w moim rozumieniu „organizmem” lecz z e s p o l e n i e m o r g a n ó w.

Wiem doskonale, że przy myśleniu można używać i n n e j terminologii i gdym jeszcze p r z e m y ś l i w a ł swe życie również się nią posługiwałem - ale z chwilą, gdym zaczął p r z e ż y w a ć myślenie, stała mi się niepotrzebna . . .

Wolno jednak każdemu z moich uczniów wszystko, co podaję w możliwych d l a m n i e słowach, „przełożyć” sobie na swój w ł a s n y sposób mówienia.

Moim zdaniem: - n i e należy słowa „pozostawiać w bezruchu”, lecz raczej dawać się mu swobodnie z m i e n i a ć i p o r u s z a ć.

-

Ale będę tu jeszcze musiał powiedzieć uczniowi, dlaczego w mych księgach tak wiele niestety mówiłem o s o b i e: - dlaczego ciągle muszę o sobie wspominać, chociaż nie ma dla

mnie nic przykrzejszego nad samą wzmianką o mnie w życiu ziemskim.

Są dwojakiemu rodzaju przyczyny tego, że muszę jednak postępować wbrew swej chęci i upodobaniom:

Po pierwsze ku memu nie małemu zmartwieniu jest moim obowiązkiem duchowym, bym się niejako „wykazał” wobec czytelników moich słów niezależnie od tego czy mi się to podoba, czy nie oraz bez względu na to, jakbym mógł odczuć sposób przyjmowania moich wyjawień przez innych.

Krótko mówiąc ciąży na mnie obowiązek duchowy wyjaśnienia czytelnikowi moich ksiąg, w jaki sposób doszedłem do napisania tego, com napisał.

Po wtóre jestem oczywiście dla siebie najbliższym i najlepiej znanym mi, jak również pod każdym względem najlepszym do skontrolowania polem przeżyć.

A że znam siebie jako człowieka absolutnie, aż do niedostrzegalnych najdrobniejszych odchyłeń w swych upodobaniach, wolnego od najslabszego nawet przebłysku osobistej, choćby zgoła „niewinnej” chęci wywyższania się, lecz zwykłem obserwować siebie trzeźwo i rzeczowo, daleko bardziej krytycznie niż każdego innego człowieka, umiem więc najlepiej zdawać sobie sprawę, gdy chodzi o rzeczy, których przeżywanie znam doskonale i mam udostępnić pojmowaniu innych.

Nie ma człowieka choć trochę mnie znającego, który by mógł n o s i ć s i ę z niedorzeczną myślą, jakobym d l a t e g o stał się dla siebie tematem opisów, że chodzi mi przy tym w ten czy inny sposób o m o j ą o s o b ę pełniącą u mnie doprawdy tylko ciężką służbę.

Gdyby m i przyjemność sprawiało próżne przeglądanie się w lustrze, to doprawdy potrafiłbym ją sobie zgotować w sposób dla siebie bardziej p o ż ą d a n y, gdyż nie jestem ascetą i obca jest mi osobliwa p r z y j e m-

n o ś ć, jaką znajduje asceta w radowaniu się tym, co mu sprawia m ę c z a r n i ę . . .

Skoro wolno mi naprawdę powiedzieć, że nie szukam s i e b i e s a m e g o w swej działalności, to muszę też powiedzieć, że powodem mej niezmqordowanej działalności jest nie tylko „zbawienie wieczne” moich uczniów, lecz w równej mierze wyzwalanie ich sił zabezpieczających, niezbędnych do wszelkiej działalności twórczej w ś w i e c i e z e w n ę t r z n y m.

Naturalnie uczeń będzie musiał rozróżniać, co j a d u c h o w o mogę dlań uczynić, a co w codziennej pracy nad sobą o n s a m jedynie będzie mógł zdziałać . . .

Życie w Duchu b y n a j m n i e j nie jest w r o g i e codzienności a więc i Szukający duchowej możliwości przeżyć musi p r z e d e w s z y s t k i m nauczyć się czynić zadość wymaganiom d n i a p o w s z e d n i e g o.

Szukający nie może dawać posłuchu egzaltowanym fantantom wszystkich czasów, którzy wmawiają mu, że Duch Wieczności daje się tylko wówczas osiągnąć, gdy Szukający u s u w a s i ę od wszelkich z i e m s k i c h obrazów Rzeczywistości.

Prawdzie odpowiada r z e c z wręcz p r z e c i w n a temu przypuszczeniu!

Co prawda nie wolno nigdy Szukającemu tak kurczowo trzymać się ziemi, żeby już nie mógł „p o w s t a ć”, musi jednak zawsze pamiętać, iż rzeczy ziemskie są również objęte wiecznością.

W ziemskim świecie zewnętrznym mamy do czynienia wprawdzie tylko z ostatecznym, wielokrotnie zmienionym w y n i k i e m sił wyływających z wiekuistej Rzeczywistości - wynikiem pochodzącym ze wzajemnego odruchowego oddziaływania tych sił - ale bynajmniej nie dodaje to człowiekowi ziemskiemu blasku ani cienia !

Człowiek władający już swymi zmysłami d u c h o w y m i może śledzić wstecz każde zjawisko ziemskie aż do p u n k t u z w r o t n e g o, od którego poczynając będzie mógł siłą Prabytu, tworzące wszelkie formy, przeżywać jako coś substancjalnie d u c h o w e g o.

Tak oto skrajna zewnętrzność stale jest p o w i ą z a n a z najgłębszą wewnętrzną, choć ta „z e w n ę t r z n o ś ć” zgodnie ze swą formą wyjawiania się jest już zbyt bliska wiekuistej s k o s t n i a ł o ś c i: - absolutnej „nicości” - aby kiedykolwiek zdołała w n i j ś ć do najbardziej wyzwolonej pozostającej w wiecznym nieuchwytnym r u c h u „wewnętrzności”.

A że człowiek ziemski jest „c z ą s t k ą w e w n ę t r z n o ś c i” zablakaną wśród skrajnej zewnętrzności, to wolno mu liczyć na odzyskanie świadomości siebie jako substancjalnie rzeczywistej „wewnętrzności” tylko wtedy, gdy wyjdzie z punktu, w którym się obecnie znajduje - a więc ze s k r a j n e j z e w n ę t r z n o ś c i: - ze swej własnej ciele-

sności i otaczającego tę cielesność ziemską „świata zewnętrznego”.-

Natomiast to, co się znajduje poza jego ciałem ziemskim i je otacza, tylko wtedy dochodzi do jego postrzegania przez czucie cielesne, gdy wywiera nacisk na tę właśnie cielesność niezależnie od tego, czy to działanie będzie ledwie dostrzegalne czy nader gwałtowne - czy pobudza czucie w sposób przyjemny czy przykry.

Ale wszystkie te pobudzające zmysły oddziaływania czucie odbiera tylko przez jeden moment i niezwłocznie zastępuje je nowe czucie, choćby to kolejne następstwo chwilowych oddziaływań wydawało się czasami stałym trwaniem czucia, podobnie jak niezliczone obrazy taśmy filmowej uchodzą za stały obraz dopóki się w nim nie poruszają aktorzy lub nie ukażą inne zdolne do poruszeń zjawiska.



Na czas ograniczony - najdłużej do śmierci ciała ziemskiego - mogą się w świadomości utrzymywać o b r a z y w s p o m n i e ń dawniejszych odczuć własnego bytowania cielesnego, jak również każdorazowej wartości uczuciowej uchwytnych dla zmysłów wrażeń świata zewnętrznego.

Wszelki d a l s z y stosunek człowieka ziemskiego do świata zewnętrznego polega j e d y n i e na jego w y o b r a ż n i - ale t w o r y tej wyobraźni tak dalece podlegają woli ludzkiej w jej aspekcie - w i e r z e - że mógł powstać filozoficzny błąd, jakoby „wyobraźnia” była t w ó r c z y n i ą form zjawiskowych świata zewnętrznego.

W samej rzeczy tak co prawda n i e jest, wyobraźnia stanowi raczej wynik zdolności ujmowania w całość oddziaływań sił Prabytu, nieuchwytnych dla zmysłów, w p o s t a c i o b r a z ó w: - niby skróty złożonych przebiegów stawania się w pewnej dostosowanej do ludzkich zmysłów postaci - a jednak świat wyob-

raźni nie tworzy bynajmniej świata rzeczywistego dostępnego dla zmysłów fizycznych.

Choćby świat wyobraźni jednostki wydawał się jej bardzo trwale i mocno ugruntowany, to jednak zdarzają się czasami chwile, w których następuje przeblýsk poznania, że jeszcze b a r d z o daleki jest od tego, by całkowicie wykorzystać m o ż l i w ą dla swych zmysłów fizycznych zdolność pojmowania.

Ś w i a t w y o b r a ż n i jest jednak bezsprzecznie najbardziej s t o s o w n y m dla jednostki światem niezależnie od tego w jakim stopniu odpowiada światu, który by przy całkowitym wykorzystaniu możliwości jej zmysłów ziemskich mógł być dla niej uchwytny.

A więc ów świat stworzonych przez jednostkę wyobrażeń tak doniosły i brzemienny dla poczynań ludzkich w pełne znaczenia skutki jest tworem bardzo zmiennym, na który wpływ wywierają nie tylko własne jej poglądy i

doświadczenia lecz zarazem światy wyobrażeń innych ludzi.

Tworzą się więc grupy ludzkie z w i e l u jednostek, które swe światy wyobrażeń bardzo znacznie upodobniły, ze s t w i e r d z e n i a zaś takiego podobieństwa wynikł dla jednostek pozornie „niezbity” dowód „prawdziwości” ich wyobrażeń, choćby były raczej k a r y k a t u r a m i świata: świata dostrzegalnego dla n i e z a ś l e p i o n y c h zmysłów fizycznych.

Uczeń duchowy powinien stale i ciągle badać nie tylko obraz świata swej w ł a s n e j wyobraźni, lecz również g r u p y, do której zbiegiem okoliczności życiowych należy - oraz obraz w i e l u podgrup czy „partii” zawartych w g r u p i e n a r o d o w e j, do której od urodzenia należy.

A że wymagania Ducha pozostają te same bez względu na to, czy chodzi o j e d n o s t k ę, czy o w i e l e jednostek, nie m o ż e więc jednostka czynić zadość wymaganiom, których spełnienie jest w a r u n k i e m n i e o d z o w n y m dla każdego, kto chce dojść „do

Ducha” - a j e d n o c z e ś n i e bez wyraźnych zastrzeżeń służyć światu wyobrażeń pewnej grupy, której sposób przejawiania się automatycznie z a g r a d z a wewnętrzną drogę do Ducha.

Jest to niedorzeczne zapoznanie u n i - w e r s a l n o ś c i substancjalnego Ducha wiekuistego sądzić, że można dojść „do Ducha” jeśli się p o g a r d z a czymś należącym do Ducha lub pała się doń n i e n a w i ś c i ą !

A że c a ł a l u d z k o ś ć z i e m s k a kryje utajoną w sobie duchowość, należy bardzo starannie odróżniać stanowcze odrzucanie tego lub innego z d a n i a czy s t a n o w i s k a wypływających ze zwierzęco - ludzkiej natury, od pełnego zarozumiałości lekceważenia inaczej myślących czy to chodzi o jednostki, grupy, narody czy rasy. - -

Łatwo zrozumieć, że poddawanie się uczuciu nienawiści czyni człowieka „duchowo głuchym” i „duchowo ślepy”.

Nie należy wprowadzić w y p l e n i a ć zdolności do odczuwania nienawiści, gdyż razem z nią zniszczona zostałaby zdolność odczuwania praduchowej wiekuistej M i ł o ś c i. Budzące się uczucia nienawiści nie należy p o d t r z y m y w a ć , lecz jedynie „s t w i e r d z a ć” jego istnienie, po czym dla ucznia duchowego zaczyna się wielkie zadanie przemienienia tejże dostrzeżonej w sobie nienawiści - w M i ł o ś ć, której jest ona biegunem przeciwnym - inną postacią j e d n e j i t e j s a m e j s i ł y . . .

Gdzie zatem p o d s y c a n a j e s t nienawiść - przeciw poszczególnym ludziom, partiom lub innym narodom, tam nie ma dla ucznia duchowego żadnych widoków rozwoju i powinien stosownie do okoliczności ofiarowane mu lub objęte już przezeń stanowisko pozostawić komuś innemu, kto n i e d ą ż y do wzniesienia się ponad swoją mniej lub więcej

udoskonaloną przez wychowanie naturę zwierzęcą! -

Niezależnie od tego, pod jakim i wpływami świata zewnętrznego może pozostawać Szukający - powinien zawsze pamiętać, że nic na tym świecie zewnętrznym nie może mu zagrozić drogi do Ducha, dopóki w życiu swoim ściśle przestrzega rad, które mu w obfitości podałem w mych naukach.

Ale chodzi o „ścisłe ich przestrzeganie w życiu” - a nie o przytakiwanie imi zachwycanie się nimi!

Życie według moich nauk wymaga, aby uczeń przede wszystkim doprowadził do porządku osobiste sprawy codzienne.-

Dopiero gdy zapanuje tam „nieśkazitelnym porządek” - we wszystkim i pod każdym względem - uzyska Szukający prawo do dalszego dążenia i dopiero

wówczas u s p r a w i e d l i w i o n e będzie jego oczekiwanie na istotne osiągnięcie rzeczy dlań o s i ą g a l n y c h w Duchu za jego życia ziemskiego.

Bardzo jest szkodliwy rozpowszechniony i lubiany szeroki gest ludzi sądzących, iż przy dążeniu do Ducha wolno uważać sprawy życia codziennego za drobnostki !

Choćby nawet jakaś sprawa sama przez się była r z e c z y w i ś c i e „drobnostką”, to jednak n i g d y p r z e n i g d y nie jest drobnostką czy się ją potraktuje zgodnie z w y m a g a n i a m i D u c h a czy nie. - -

W jednej z przypowieści w ewangeliach powiedziano wiernemu słudze: „Nad małym byłeś w i e r n y, nad w i e l e m cię postanowię!”

Co tam wypowiedziano w postaci przypowieści dotyczy jednego z najważniejszych wymagań Ducha !

Kto nie dojdzie do tego, że będzie umiał postępować już w swym doczesnym życiu

z i e m s k i m tak, by jego myśli, mowa i uczynki mogły być u z n a n e przez D u c h a, ten jeszcze nie pojął, do czego mu się może przydać świat zewnętrzny, a całe jego dążenie do praduchowej świadomości na nic mu się nie zda.

Kto natomiast tu w swym życiu codziennym najdrobniejszą nawet decyzję co do postępowania - choćby wymagało to największego p o ś p i e c h u - z c a ł ą o c z y w i s t o ś c i ą poweźmie t a k jak gdyby jego zbawienie wieczne z a l e ż a ł o t y l k o od tej j e d n e j decyzji, ten znajduje się już znacznie bliżej do świadomości duchowej, niż sam przypuszcza i gdyby nawet odziedziczone przezeń usposobienie miało się sprzeciwić całkowitemu jego rozwojowi tu za jego życia ziemskiego, to jednak wnijdzie do wieczności jako c z ł o w i e k ś w i a d o m y ! -

Mało rzeczy w historii ludzkości - we wszystkich częściach świata i na każdym stopniu kultury - tak b ł ę d n i e u j m o w a n o,



jak mniej lub bardziej żywe w każdym człowieku ziemskim wycucie substancjalnego Ducha wiekuistego we własnej ludzkiej jaźni !

Człowiek oddający się poszukiwaniu duchowości, zbity z tropu przez płytkie wnioski myślowe sądził i dziś jeszcze sądzi, że codzienne życie fizyczno-zmysłowe musi poniekąd być dla Ducha okropne i budzić odrazę.

Opierając się na tym mniemaniu, ludzie uważają się za uprawnionych do wyciągania wniosku, iż jest rzeczą niemożliwą dojść do Ducha, jeśli się nie będzie pogardzało ziemskim życiem codziennym i uważało je za straszny wstyd i hańbę.

Aż do dnia dzisiejszego łatwo zliczyć garstkę ludzi, którzy przebrnęli przez tę szkodliwą tradycję i wtedy dopiero poznali, że droga do wiekuistego substancjalnego Ducha bierze początek w doczesnym pozornie tak błahym dniu powszednim.

Nikt jednak nie może zostać uczniem nauki duchowej, kto nie potrafi zdobyć sobie takiego podstawowego poznania !

# JAK Z MOICH KSIĄG KORZYSTAĆ NALEŻY

Kiedym w początkach bieżącego stulecia, przed trzydziestu z górą laty, rozpoczął pierwsze próby ujęcia w s z a t ę s ł o w n ą przeżytych przeze mnie oświeceń duchowych - a nawet jeszcze dziesięć lat później, gdy moje przeżycia duchowe jak i próby o p i s a n i a tego, com doznał, stały się zdarzeniem i postępowaniem, z którymi się zżyłem - nawet we śnie nie marzyłem o tym, by już z a s w e g o ż y c i a z i e m s k i e g o wydać drukiem coś z tego, co dla ochrony przed wszelką profanacją napisałem wymyślonym przeze mnie szyfrem.

Zamiarem moim było raczej przekazanie w odpowiednim czasie „klucza” mojego szyfru osobie zasługującej na zaufanie, którą bym miał zobowiązać, by rzeczy znalezione p o m o j e j ś m i e r c i wydała w odpowiedni sposób.

Prócz tego wśród moich papierów przez kilka lat znajdowało się w zapieczętowanej

kopercie odpowiednie „rozporządzenie ostatniej woli” i druga notatka z kluczem do szyfru na wypadek nagłej śmierci p r z e d wyznaczeniem odpowiedniego „wykonawcy testamentu”.

Nie przeczuwałem, że pewnego dnia s a m będę musiał udostępnić ogółowi tę przedwczesną „spuściznę” a rzeczy starannie spisane dla mnie tylko zrozumiałym szyfrem przerabiać dla z e c e r a.

Wszelako gdy mój najdostojniejszy kierownik i nauczyciel duchowy, który, jak łatwo zrozumieć, stał się dla mnie jedynym „a u t o r y t e t e m”, przy okazji odwiedzin po raz pierwszy jasno i wyraźnie wyłożył mi, że nie wystarcza tylko zwykłe p o z o s t a w i e n i e w s p a d k u moich nauk, lecz że na mnie osobiście ciąży z a m e g o z e w n ę t r z n e g o ż y c i a z i e m s k i e g o obowiązek reprezentowania tego, com zapisał, wobec całego świata - popadłem na długi czas w stan nieopisanego przygnębienia, trawiąc dni na daremnych poszukiwaniach możliwości pogo-

dzenia takiej przymusowej konieczności wyjawiania siebie z moją z głębi ducha płynącą potrzebą ukrycia się i odosobnienia.

Od tych katuszy wewnętrznych zdołałem się uwolnić dopiero wtedy, gdy p o n o w n i e spotkałem się z tym samym z najwyższą czcią miłowanym, po ojcowsku dobrotliwym kierownikiem duchowym - tym razem z dala od miejsca mego zamieszkania - i kiedy w ciągu roku duchowej i artystycznej pracy w Grecji poznałem się jeszcze z innymi mężami, których Bratem duchowym miałem się odtąd stać.

Następnie z A t e n wysłałem - tytułem próby, do szczupłego grona czytelników - pierwszy niewielki rękopis pod tytułem „Światło z Himawatu” - podpisany pierwotnie trzema p o c z ą t k o w y m i l i t e r a m i imienia duchowego nadanego mi przez moich nauczycieli i Braci zarazem.

Było to w roku 1913.

Przyjęcie, z jakim się spotkała ta niewielka rozprawa było znacznie lepsze niż mogłem się tego początkowo spodziewać.

Obecnie włączyłem z powrotem do „Księgi Sztuki Królewskiej” tę wówczas o d d z i e l n i e ogłoszoną rozprawę zapożyczoną z tej właśnie księgi.

A gdy następnie z biegiem czasu nie było prawie roku, w którym by się nie ukazała choć jedna przeważnie niewielkiej objętości moja księga - lub nawet j e d n o c z e ś n i e nie wydano różnych rzeczy - wielu czytelników nie zdawało sobie należycie sprawy, czy mają podziwiać tak bogatą twórczość, czy zaliczyć autora w poczet „grafomanów”?

Nikt bowiem nie wiedział, jak wiele z tego, com tak szybko jedno po drugim wydawał, już od wielu lat, prawie gotowe do druku, leżało w m y m b i u r k u lub też zostało napisane w G r e c j i na długo przed ich wydaniem.

Do tego należy: prawie wszystko z „Księgi Boga Żywego” i z „Księgi Człowieka” - prawie wszystko z księgi „Więcej Światła” i z „Księgi Sztuki Królewskiej” jak również niejedno z „Księgi r ó z m ó w” - zupełnie pomijając wiele z tych rzeczy, które już raz napisałem, ale musiałem przerabiać, gdyż w nadanej im pierwotnie postaci miały być ogłoszone dopiero po mojej śmierci.

Skoro stało się mym obowiązkiem już z a m e g o z e w n ę t r z n e g o ż y c i a z i e m s k i e g o mówić o sprawach poruszonych w moich księgach, nie mogło się to stać w wybranej niegdyś formie p u ś c i z n y d u c h o w e j.

Wspominam tu o tych wszystkich sprawach, gdyż czasami spotykam się z nastawionym za bardzo po „literacku” ujmowaniem mojej działalności nauczycielskiej zbyt daleko odbiegającym od istoty rzeczy.

Nigdy w najmniejszym nawet stopniu nie miałem żadnych ambicji literackich !

Wtłoczenie w szatę słowną rzeczy, które poruszam - prócz ich oporu przeciw wszelkim w ogóle opisom - było dla mnie zawsze najcięższym, bardzo odpowiedzialnym o b o w i ą z k i e m , od którego bym się bardzo chętnie uwolnił, gdyby to było możliwe.

Nie piszę po to, aby znajdować uciechę w pisaniu !

N i c z tego, com do tej chwili napisał, nie przyszło mi z „ł a t w o ś c i ą”, co też byłoby zgoła niemożliwe, gdyż w i e k u i s t a prawie niemożliwa do zniesienia o d p o w i e d z i a l n o ś ć , od której n i e mogę się uchylić, wkłada na mnie obowiązek sprawdzania nie tylko każdego z d a n i a , lecz każdego w y r a z u i każdej s y l a b y pod tym względem, czy są odpowiednimi nosicielami powierzonej im treści - nie w znaczeniu l i t e r a c k i m , lecz pod względem właściwej wyrazom zdatności do przenoszenia s u b s t a n c j a l n e j d u c h o w o ś c i !



Wszędzie, gdziekolwiek jest to potrzebne, sformułowane przeze mnie zdania, wyrazy i sylaby są - obrazowo mówiąc - „n a ł a d o w a n e” substancjalną duchowością.

Nie jestem w stanie ani opisać ani nauczyć niezbędnego do tego, w n a j w y ż s z y m znaczeniu „magicznego” przebiegu, mogę natomiast wskazać, że nie chodzi przy tym o nic tajemniczego, lecz tylko o wykorzystanie utajonych we wszystkich prawie składnikach mowy substancjalnie duchowych drgań wyzwalanych przy wymawianiu głośnym a nawet przy wymawianiu w „myśli”.

Wielu ludzi świadomie to o d c z u ł o nie domyślając się w jaki sposób doznana przez nich pomoc była „akumulowana” w skierowanych do nich słowach. . .

Z powyższego przedstawienia tego niezwykłego stanu rzeczy - które napisałem z trudem przezwyciężając zrozumiały lęk przed zarzutem bezrozumu - wynika już dość wyraź-

nie: jak z moich ksiąg n i e n a l e ż y k o-  
rzystać !

N i e należy ich „czytać” jak czegoś, co jest mniej lub bardziej interesujące, fantastyczne, niezwykle czy nawet przyjmowane z ufnością, w taki sposób, jak się dzisiaj „czytać” zwykło: - przebiegając wzrokiem całe u s t ę-  
p y - rzadziej z d a n i a i nie zwracając uwagi na s e n s poszczególnego w y r a z u, który się dopiero co „przebiegło”.-

Nie powinno się ich czytać w mniemaniu, że należy je rozumieć według przyjętej od dawna pospolitej wykładni stosowanej z p r z y z w y c z a j e n i a do wszystkiego, co się czyta. -

Bardzo często z uwagi na wyżej wspomniane zobowiązania wobec s u b s t a n-  
c j a l n e j d u c h o w o ś c i zmuszony je-  
stem rzeczy zwykle stosować w sposób n i e-  
z w y k ł y , gdyż rytm, powtarzanie się samo-  
głosek czy spółgłosek i inne tego rodzaju rzeczy warunkowane są n i e tylko przez s t y l i s-  
t y k ę : - pomijam jeszcze to, że muszę zachować

sobie prawo takiego szeregowania słów, takiego układu zdań, żeby dla m n i e s a m e g o wyrażały to, co pragnę przekazać innym ludziom.

Inaczej nie mógłbym ocenić, czy czynię zadość swym obowiązkom, czy nie !

Aby na prawdę mogło przeniknąć w czytelniku to, co p o d a ł e m w moich księgach, musi się on nauczyć b a r d z o u w a ż n i e je czytać.-

Bez wątpienia t a k i e czytanie się o p ł a c i !

Przy p i e r w s z y m czytaniu nie należy się troszczyć o nic innego, tylko o ogólną „t r e ś ć”, tak jak się ona przedstawia s p i e s z ą c e m u s i ę i nigdy nie mającemu „czasu” czytelnikowi.

Książka, którą uczeń ma w ręku, musi najpierw z a s p o k o i ć jego ciekawość: musi się zapoznać z jej treścią, zanim zacznie ją

czytać w i n n y sposób mogący wywołać w jego duszy wiekuiestej oraz w jego s u b s t a n c j a l n i e d u c h o w y m organizmie wyraźny uszczęśliwiający o d d ź w i ę k . . .

Dopóki jakiś ustęp w mojej księdze, w którym jest mowa o rzeczywistym Duchu wiekuiestym i o sprawach substancjalnego życia duchowego, nie budzi r a d o s n e g o o d d ź w i ę k u, jaki się odczuwa, gdy coś dawno zapomnianego, cośmy niegdyś darzyli swą m i ł o ś c i ą, znów nam stanie przed oczyma - dopóty nie zrozumieliśmy tego ustępu!

Bezczelowe jednak byłoby ś l ę c z e n i e nad tym ustępem lub chęć s z t u c z n e g o w y w o ł a n i a uczucia, które nie powstaje pod wpływem wewnętrznego bodźca.

W ten sposób można tylko podsycić najgorsze złudzenia !

Jeśli n i e d o z n a j e m y uczucia, że poznajemy na nowo rzeczy od dawna już znane, uczucia dającego natychmiast zupełną

pewność i przyjmowanego z głęboką radością, należy chwilowo pozostawić w spokoju takie ustępy i wziąć się do innych, które w danej chwili mają coś do powiedzenia.

Uczeń będzie musiał brać do rąk tę samą księgę jeszcze niezliczoną ilość razy, jeśli ma ona mu dać to, co ma do dania! -

Zgoła chybioną byłoby jednak rzeczą, gdyby komuś strzełiło do głowy tę jedną księgę, którą ma właśnie w ręku, dopóty wciąż czytać i czytać, aż mu odda wszystko, co dać może.

W ten sposób Szukający nie tylko by nic nie osiągnął, lecz do tego stopnia by stępał wewnątrz, że w najlepszym razie dopiero po latach byłby zdolny czytać którąś z mych ksiąg ze zrozumieniem rzeczy z korzyścią dla siebie.

Proszę mi doprawdy wierzyć, że nie przez samowolną zachciankę podzieliłem to, czego mam obowiązek nauczać lub opisywać, na różne zamknięte w sobie małe tomiki.

A jeśli za każdym razem nazywam taki tomik „księgą”, odpowiada to zawsze s k a r b o m w niej z a w a r t y m , którym o wiele łatwiej mógłbym dać wyraz w o b s z e r n y m wykładzie, niż to możliwe było uczynić w zachowanej dla dobra uczniów formie wykładu skupionego na przestrzeni jak najszczyplejszej.

Kto jednak głębiej wniknie, ten nie tylko spostrzeże, że oczywiście nie trudno byłoby treść takiej małej „księgi” rozwinąć do rozmiarów olbrzymiego tomu - ale przy takim badaniu odkryje zarazem, że były słuszne przyczyny tego, iż człowiekowi czasów dzisiejszych nie mającemu „czasu” na czytanie - podałem wszystko w „księgach”, których objętość starałem się usilnie s p r o w a d z i ć d o m i n i m u m , a także ujrzy, iż dokonany przeze mnie p o d z i a ł jest usprawiedliwiony przesłankami p s y c h o l o g i c z n y m i .

Jeśli ktoś pragnie pouczyć swych bliźnich o osobistych, choćby zgoła niemiarodajnych zapatrywaniach na rzeczy leżące poza zasięgiem zmysłów ziemskich, to może tego dokonać w j e d n e j j e d y n e j księdze, która wówczas wzrośnie do objętości tomu słownika nie zyskując ani nie tracąc nic na wartości.

Jeśli jednak pragnę tak prowadzić ludzi usiłujących odszukać swą substancjalną d u c h o w o ś ć , by cel ten o s i ą g n ę l i , to wówczas muszę się liczyć z m o ż l i w o ś c i a m i p o j m o w a n i a człowieka zależnymi od tego, jaki jest przebieg drgnień mózgowych i niemniej z wielu innymi jeszcze rzeczami - tak że t y l k o w t e d y niosę pomoc, gdy wysoki cel, do którego ludzie dążą, przedstawiam wciąż z i n n e j strony.

Mogę więc i mojemu uczniowi duchowemu radzić, by się niezwłocznie brał do i n n e j z moich ksiąg skoro zauważy, że wchłanianym w danej chwili naukom i opisom nie towarzyszy oddźwięk wewnętrzny.

Przy tym zmianę taką powinien d o p ó-  
t y powtarzać, aż trafi na księgę, która da mu  
wartości mogące w danej chwili zbudzić  
o d d ź w i ę k wewnętrzny.

Bynajmniej nie jesteśmy w stanie o każ-  
dym czasie wchłaniać t o s a m o !

W różnych czasach potrzeba nie tylko  
różnych sposobów wyrażania się, lecz zarazem  
innej „perspektywy”, z której moglibyśmy  
oglądać żądany przedmiot naszych doświad-  
czeń, jeśli ma nam dać pożądaną odpowiedź.

A że w każdej z moich ksiąg szukałem i  
znajdowałem wciąż n o w e sposoby ujęcia  
spraw duchowych i rzeczy Ducha u c z ę  
rozpatrywać ze wszystkich możliwych stano-  
wisk, nigdy zatem Szukający nie będzie w kłó-  
pocie, k t ó r ą z moich ksiąg wybrać w danej  
chwili.

Słusznie jednak postąpi ten, kto nie bę-  
dzie m i e s z a ł ze sobą rzeczy, które opisa-  
łem w moich poszczególnych księgach.



Silą rzeczy wszystko k o j a r z y s i ę ze wszystkim, com kiedykolwiek był w stanie opisać, ale od samego początku nie uważałem za konieczne we wszystkich księgach używać słów ściśle w tym samym znaczeniu, gdyż takie ograniczenie sposobu wyrażania się zmusiło by mnie do pominięcia milczeniem zbyt wielu rzeczy, których wypowiedzenie leżało mi na sercu - skoro wiedziałem jak dalece są potrzebne Szukającym.

Ponieważ w księgach swoich nie usiłowalem dać żadnego „systemu” jakiegoś „światopoglądu” a opisywane przeżycie starałem się za każdym razem przedstawić jedynie s a m o w s o b i e - mogłoby więc to z łatwością doprowadzić do niepożądanych rzecz prosta błędów, gdyby sposób wysławiania się z jednej księgi p o m i e s z a ć ze sposobem wysławiania się z drugiej.

Przy głębszym jednak wnikięciu oczywiście wkrótce się okaże, że wszelkie wypowiedzi pozostają ze sobą w najściślejszej har-

monii, choćby w t y m czy w i n n y m szczególnie nosiły swe w ł a s n e piętno.

Stale i ciągle chodzić będzie o to, czy się uważa moje księgi tylko za „l e k t u r ę”, czy też widzi się w nich odpowiednie i doprawdy przez wielu już w y p r ó b o w a n e pomoce potrzebne, by wstąpić na drogę do Ducha i wreszcie „do Ducha” dojść.-

Księgi te są pomyślane jako w s k a z ó w k i do z n a l e z i e n i a drogi „do Ducha”!

Motywy powstania moich pism były od samego początku bardzo dalekie od pragnienia lub nadziei zwrócenia na siebie, jako piszącego, uwagi innych pisarzy.

Zanadto mi chodziło o wytknięty przeze mnie samego c e l mojego pisania, aby pisanie s a m o p r z e z s i ę mogło mi się wydawać godnym uwagi.

Nie mogę jednak czynić cudów, a gdybym nawet mógł, to bym ich oczywiście nie czynił,

gdyż samego nawet życzenia: „niech się stanie cud” nie mógłbym pogodzić ze strukturą przeżywanego przeze mnie substancjalnego Ducha wiekuistego.

Mimo wszystko com dał swym księgom, nie wystarcza brać je do rąk tylko przy okazji, poprzierać ich karty i jakimś ustępem przez pewien czas zaprzętać sobie głowę.

Jeśli te księgi mają być n a l e ż y c i e wykorzystane, tak żeby m o g ł y dać to, co mają do dania, muszą one stać się s t a ł y m i t o w a r z y s z k a m i ż y c i a ucznia duchowego.

Nie powinno być dnia, w którym by nie zasięgnął ich rady!

Jest to już choćby dlatego konieczne, że Szukający znajduje się w c z a s i e i w zrodzonym z niego ś w i e c i e, zmierzającym wciąż jeszcze do przeniknięcia i najdalej idącego opanowania rzeczy n a j z e w n ę t r z n i e j s z y c h, podczas gdy on sam musi

zwrócić swoje dążenia ku rzeczom n a j b a r-  
d z i e j w e w n ę t r z n y m.

C z a s y dzisiejsze nie są ani lepsze, ani  
gorsze niż jakiegokolwiek inne!

Ś w i a t dzisiejszy jest pod każdym  
względem wyrazem tego, co człowiek współ-  
czesny p r z e ż y ć na ziemi musi, aby kie-  
runek jego dążeń od wielu wieków zmierzający  
ku rzeczom z e w n ę t r z n y m i n a j-  
z e w n ę t r z n i e j s z y m m ó g ł się znów  
stać podatny do zmiany, by dążenia  
te mogły znów zwrócić się ku rzeczom we-  
wnętrznym.

Nie należy jednak wyobrazić sobie ta-  
kiego nawrotu jako swego rodzaju „masowego  
nawrócenia”!

Co się rzeczywiście stało z d o l n e d o  
p r z e m i a n y zmieni się zupełnie nie  
p o s t r z e ż e n i e - i tak już dziś znajdujemy  
się w o k r e s i e p r z e m i a n, podczas gdy

większość sądzi, że wszystko kieruje się  
w c i ą ż jeszcze na z e w n ą t r z...

Przed wszystkim oczy zbyt się przyzwyczaiły do szukania daleko n a z e w n ą t r z domniemanych czy też oczekiwanych horyzontów, aby dziś mogły poznać jasno i wyraźnie, jak się s k u r c z y ł o już wszelkie dążenie ku rzeczom zewnętrznym i najzewnętrzniejszemu, gdyż są to tylko ostatnie d r g a n i a ogólnoludzkich impulsów c o f n i ę t y c h już od dawna do źródła ich siły popędowej. -

Jak ledwie, ledwie pałaca się świeca na krótko przed zgaśnięciem jeszcze raz wybucha jasnym płomieniem, tak też dziś pęd ku rzeczom zewnętrznym święci tryumfy będące jedynie świadectwem k o n i e c z n o ś c i jego z g a ś n i ę c i a, gdyż zmiana kierunku już się niepostrzeżenie r o z p o c z ę ł a wszędzie, gdzie znalazła odpowiednie dla siebie warunki.

Pod wpływem potężnych ogólnoludzkich impulsów u g i n a j ą się siły dążeń ludzkich, ale się nie ł a m i ą!

W takich czasach myśli, mowa i uczynki jednostek mają znacznie większe znaczenie, niż w n i e zbliżających się jeszcze do końca oddziaływaniach ogólnoludzkich impulsów.

Szukającemu własnego z Ducha pochodzącego ośrodka bytu najbardziej niż komu innemu potrzeba w takich czasach wewnętrznego świata wyobrażeń, w którym już istnieje i z d o l n e jest d o d z i a ł a n i a w kształcie odpowiadającym Rzeczywistości to, co dla zewnętrznego jest jeszcze p r z y s z ł o ś c i a . . .

P o m o c Szukającemu do rozwarcia bram tego w głębiach jego istniejącego a przez Ducha ustanowionego świata doświadczeń, to jedno z najszczytniejszych zadań moich ksiąg.

Ale mogą one spełnić to zadanie tylko wtedy, gdy Szukający c o d z i e n n i e z a s i ę g a i c h r a d y a przy tym ma zawsze w pamięci tysiącrotnie stwierdzony fakt, że n i g d y nie będzie mógł ich w y c z e r p a ć.

Śmiało mogę twierdzić, że gdyby człowiek mógł żyć na ziemi wiele wieków w swym ciele i dzień w dzień pozostawał w wewnętrznej bliskości z moimi księgami, nie przeżyłby jednak dnia, w którym by mógł powiedzieć, że księgi te już nic nowego nie mają mu do powiedzenia.

W czasach z m i a n y kierunku dążeń całej ludzkości niejedno uchodzi za rzecz nader postępową i kształtującą przyszłość, a w rzeczywistości jest jeno ostatecznym następstwem wzbudzającej wątpliwości chęci u t r z y m a n i a i s t n i e j ą c e g o s t a n u r z e c z y .

Dlatego Szukającemu stale grozi niebezpieczeństwo, że dozna ciężkiego zawodu, jeśli nie będą dlań dostępne wglądy umożliwiające wyraźne poznanie rzeczy n a p r a w d ę budujących przyszłość.

Takie sprawdziany znajdzie jednak na każdej prawie stronie moich ksiąg.

Jeśli się będzie uciekał codziennie do ich rad, wówczas przyszłość objawi się mu w j e-

go terażniejszym życiu i stanie się współtwórcą przyszłych wydarzeń dzięki doznanemu przez niego własnemu przeżyciu!

Wówczas dopiero sam się przekona, że życie ziemskie nie może stracić swego sensu w najcięższych nawet i najsmutniejszych chwilach - ale że sens ten posiada nie w myślach i nie w tym co zostało przemyślane, lecz w zdolności do postępowania zgodnego z wymaganiami Ducha.

Kto pragnie być moim „uczniem” w rzeczach Ducha, ten bynajmniej nie jest nim jeszcze przez to, że ukształtuje swe myśli podobnie, jego zdaniem, do moich - lecz stanie się nim wówczas, gdy ukształtuje swe czynnę życie zgodnie z radami moich ksiąg!

A jeśli wówczas pewnego dnia będzie mógł sobie powiedzieć, że te księgi stały się dlań bodźcem do rozpoczęcia nowego życia pełnego wewnętrznej pewności i nieznanego mu dawniej zadowolenia z pracy i że



nie chciałby już więcej żyć bez nauk i słów zachęty, jakie dlań napisałem - wówczas wykorzystał moje księgi tak, „j a k z n i c h k o r z y s t a ć n a l e ż y”!

Na równi z innymi rzeczami tego świata książki stają się błogosławieństwem lub przekleństwem nie tyle przez swą w a r t o ś ć w ł a s n ą , lecz raczej przez sposób, w jaki się ich u ż y w a .

Również i wyzwolenie substancjalnej p o m o c y duchowej, jaką moje księgi dać mogą, w wysokim stopniu zależy od sposobu ich u ż y w a n i a przez czytelnika.

Nie ma nic na tym padole, czego by nie można było n a d u ż y ć - nie można było pozbawić jego b ł o g o s ł a w i o n e j użyteczności !

Moje księgi rzecz prosta nie stanowią wyjątku pod tym względem.

Kto jednak nie potrafi dziś jeszcze w należyty sposób ich używać, ten niech je raczej na razie odłoży, aż będzie u m i a ł tak ich używać, jak tego stanowczo wymagają.

N i e n a p r ó ż n o będzie czekał na możliwość lepszego zrozumienia, jeśli tylko w o l a dojścia do Światła i jasności pozostanie w nim żywa !

Tylko t a c y ludzie znajdą p o k ó j wewnętrzny dzięki korzystaniu z moich ksiąg, którzy naprawdę wobec własnego sumienia są ludźmi : „d o b r e j w o l i” . . .

**K O N I E C**

## SPIS TREŚCI

KOGO UWAŻAM ZA SWOJEGO UCZNIA .....	6
CO NALEŻY ROZRÓŻNIAĆ .....	23
ZBĘDNE DRĘCZENIE SIEBIE .....	42
NIEUNIKNIONE TRUDNOŚCI.....	57
WIARA DYNAMICZNA .....	77
NAJWIĘKSZA PRZESZKODA .....	88
UCZEŃ I JEGO TOWARZYSZE.....	99
ŻYCIE WEWNĘTRZNE A ŚWIAT ZEWNĘTRZNY .....	118
JAK Z MOICH KSIĄG KORZYSTAĆ NALEŻY .....	147

## SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek  
najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ  
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ  
KRÓLESTWO SZTUKI  
TAJEMNE ZAGADKI  
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ  
MARGINALIA  
O BEZBOŻNOŚCI  
STOSUNKI DUCHOWE  
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH  
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE  
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)